



Jan Paweł II

Dar i Tajemnica

W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich

(Tekst zgodny z kopią z 1996r. Wydawnictwa Św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej)

Bardzo żywo wspominam uroczyste spotkanie, jakie z inicjatywy Kongregacji ds. Duchowieństwa odbyło się w Watykanie jesienią ubiegłego roku (27 października 1995) z okazji trzydziestej rocznicy soborowego Dekretu Presbyterorum ordinis. W podniosłym nastroju, jaki panował wśród zgromadzonych, wielu kapłanów mówiło o swoim powołaniu. Ja również podzieliłem się swoim świadectwem, uznałem bowiem, że jest to piękna i potrzebna forma posługi, jaką oddają sobie kapłani w obecności Ludu Bożego ku wzajemnemu zbudowaniu.

To, co wówczas powiedziałem, znalazło pozytywny oddźwięk. W rezultacie z wielu stron usilnie mnie proszono, bym raz jeszcze powrócił do tematu mego powołania i szerzej go omówił przy okazji Jubileuszu kapłaństwa.

Muszę wyznać, że w pierwszej chwili propozycja ta wywołała we mnie zrozumiałe opór. Później jednak uznałem, że należy przyjąć to zaproszenie, gdyż wiąże się ono z pewnym aspektem posługi Piotrowej. Zainspirowany kilkoma pytaniami, sformułowanymi przez pana dr. Gian Franco Svidercoschiego, które w jakiś sposób kształtowały wątek tych rozważań, oddałem się wspomnieniom, nie próbując bynajmniej stworzyć zapisu ściśle dokumentalnego.

To wszystko, o czym tu mówię, nie dotyczy jedynie zewnętrznych wydarzeń, ale sięga do korzeni moich najgłębszych i najbardziej osobistych przeżyć i doświadczeń. Wspominam je, a nade wszystko dziękuję Bogu: Misericordias Domini in aeternum cantabo! Zapis ten ofiaruję kapłanom i Ludowi Bożemu jako świadectwo miłości.

I

U POCZĄTKÓW... TAJEMNICA!

Historia mojego powołania kapłańskiego? Historia ta znana jest przede wszystkim Bogu samemu. Każde powołanie kapłańskie w swej najgłębszej warstwie jest *wielką tajemnicą*, jest *darem*, który nieskończenie przerasta człowieka. Każdy z nas kapłanów doświadcza tego bardzo wyraźnie w całym swoim życiu. Wobec wielkości tego daru czujemy, jak bardzo do niego nie dorastamy.

Powołanie jest *tajemnicą Bożego wybrania*: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał" (J 15,16). „I nikt sam sobie nie bierze tej godności, lecz tylko ten, kto jest powołany przez Boga jak Aaron" (Hbr 5,4). „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię" (Jr 1,5). Te natchnione słowa muszą przejąć głębokim drżeniem każdą kapłańską duszę.

Dlatego też, gdy w różnych okolicznościach - na przykład z okazji kapłańskich jubileuszy - mówimy o kapłaństwie i dajemy o nim świadectwo, winniśmy to czynić w postawie wielkiej pokory, świadomi, iż Bóg nas „wezwał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski" (2 Tm 1,9). Równocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że *ludzkie słowa nie są w stanie udźwignąć ciężaru tajemnicy*, jaką kapłaństwo w sobie niesie.

Wydaje mi się, iż ten krótki wstęp jest konieczny, aby we właściwy sposób zrozumieć to, co będę mówił o mojej drodze do kapłaństwa.

PIERWSZE OZNAKI POWOŁANIA

Kiedy byłem w gimnazjum, Księżę Adam Stefan Sapieha, Arcybiskup Metropolita Krakowski wizytował naszą parafię w Wadowicach. Mój katecheta, ks. Edward Zacher zlecił mi zadanie przywitania Księcia Metropolity. Miałem więc po raz pierwszy w życiu sposobność, ażeby stanąć przed tym człowiekiem, którego wszyscy otaczali wielką czcią. Wiem też, że po moim przemówieniu Arcybiskup zapytał katechetę, na jaki kierunek studiów wybieram się po maturze. Ks. Zacher odpowiedział: „idzie na polonistykę”. Na co Arcybiskup miał powiedzieć: „szkoda, że nie na teologię”.

Na tamtym etapie życia *moje powołanie kapłańskie jeszcze nie dojrzało*, chociaż wielu z mojego otoczenia przypuszczało, że mógłbym pójść do seminarium duchownego. Jeżeli młody człowiek o tak wyraźnych skłonnościach religijnych nie szedł do seminarium, to mogło to rodzić domysły, że wchodzi tu w grę sprawa jakichś innych miłości czy zamiłowań. Miałem w szkole wiele koleżanek i kolegów, byłem związany z pracą w szkolnym teatrze amatorskim, ale nie to było decydujące. W tamtym okresie decydujące wydawało mi się nade wszystko *zamiłowanie do literatury*, a w szczególności *do literatury dramatycznej i do teatru*. Zamiłowaniu do teatru dał początek starszy ode mnie polonista Mieczysław Kotlarczyk. Był on prawdziwym pionierem amatorskiego teatru o wielkich ambicjach repertuarowych.

STUDIA NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM

W maju 1938 roku zdałem egzamin dojrzałości i zgłosiłem się na Uniwersytet, na filologię polską. W związku z tym obaj z Ojcem wyprowadziliśmy się z Wadowic do Krakowa. Zamieszkaliśmy w domu przy ulicy Tynieckiej 10 na Dębnikach. Dom należał do moich krewnych ze strony matki. Rozpocząłem studia na *Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego - na filologii polskiej*, zdołałem jednak ukończyć tylko pierwszy rok tych studiów, gdyż 1 września 1939 roku wybuchła druga wojna światowa.

W związku ze studiami pragnę podkreślić, że mój wybór polonistyki był umotywowany wyraźnym nastawieniem na studiowanie literatury. Jednakże już pierwszy rok studiów skierował moją uwagę w *stronę języka*. Studiowaliśmy gramatykę opisową współczesnej polszczyzny, z kolei gramatykę historyczną, ze szczególnym uwzględnieniem języka starosłowiańskiego. To wprowadziło mnie w zupełnie nowe wymiary, żeby nie powiedzieć w *misterium słowa*.

Słowo, zanim zostanie wypowiedziane na scenie, żyje naprzód w dziejach człowieka, jest jakimś podstawowym wymiarem jego życia duchowego. Jest wreszcie ukierunkowaniem na niezgłębioną tajemnicę Boga samego. Odkrywając słowo poprzez studia literackie czy językowe, nie mogłem nie przybliżyć się do tajemnicy Słowa - tego Słowa, o którym mówimy codziennie w modlitwie „Anioł Pański”: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (/ 1,14). Później zrozumiałem, że te studia polonistyczne przygotowywały we mnie grunt pod inny kierunek zainteresowań i studiów: mam na myśli filozofię i teologię.

WYBUCH DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Ale teraz wróćmy do 1 września 1939 roku. Wybuch wojny zmienił w sposób dość zasadniczy sytuację w moim życiu. Wprawdzie profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego usiłowali rozpocząć nowy rok akademicki, ale zajęcia trwały tylko do 6 listopada 1939 roku. W tym dniu władze niemieckie zwołały wszystkich profesorów na zebranie, które zakończyło się

wywiezieniem tych czcigodnych ludzi nauki do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Na tym urywa się w moim życiu okres studiów polonistycznych i *rozpoczyna się okres okupacji niemieckiej*, w czasie której starałem się najpierw dużo czytać i pisać. Właśnie w tym okresie powstały moje pierwsze młodzieńcze utwory literackie.

Aby uchronić się przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec, jesienią roku 1940 zacząłem pracę jako *robotnik fizyczny w kamieniołomie*, związanym z fabryką chemiczną Solvay. Kamieniołom znajdował się na Zakrzówku, około pół godziny drogi od mojego domu na Dębnikach. Chodziłem więc codziennie do pracy w tym kamieniołomie, o którym później napisałem utwór poetycki. Kiedy po latach odczytuję go, w kontekście tamtego szczególnego doświadczenia wydaje mi się on pełen ekspresji:

**Słuchaj, kiedy stuk młotów miarowy i tak bardzo swój
przenoszę wewnątrz ludzi, by badać siłę uderzeń -
słuchaj, prąd elektryczny kamienistą rozcina rzekę -
a we mnie narasta myśl, narasta dzień po dniu,
że cała wielkość tej pracy znajduje się wewnątrz człowieka...**
(*Kamieniołom: I, Tworzywo, 1*)

Byłem wówczas świadkiem, jak przy wybuchu kamienie zabiły robotnika i to zrobiło na mnie bardzo głębokie wrażenie:

**Wzięli ciało, szli milczącym szeregiem.
Trud jeszcze zstępował od niego i jakaś krzywdą...**
(*Kamieniołom: IV, Pamięci towarzysza pracy, 2. 3*)

Odpowiedzialni za kamieniołom, którzy byli Polakami, starali się nas studentów ochraniać od najcięższych prac. Tak więc, na przykład, przydzielono mnie do pomocy tak zwanemu strzałowemu. Nazywał się on Franciszek Łabuś. Wspominam go dlatego, że nieraz tak się do mnie odzywał: „Karolu, wy to byście poszli na księdza. Dobrze byście śpiewali, bo macie ładny głos i byłoby wam dobrze...”. Mówił to z całą poczciwością, dając wyraz dość rozpowszechnionym w społeczeństwie poglądom na temat stanu kapłańskiego. Te słowa starego robotnika zachowały się w mojej pamięci.

TEATR SŁOWA

W tamtym okresie pozostawałem w kontakcie z *teatrem słowa*, który stworzył Mieczysław Kotlarczyk i był jego animatorem w konspiracji. Początki tego teatru wiążą się z moim mieszkaniem, do którego Kotlarczyk wraz z żoną Zofią wprowadził się po przedarciu się z Wadowic do Generalnej Guberni. Mieszkaliśmy razem: ja jako pracownik fizyczny i on także zatrudniony początkowo jako tramwajarz, a potem jako urzędnik w jakimś biurze. Mieszkając razem mogliśmy kontynuować nie tylko nasze rozmowy o teatrze, ale także konkretne realizacje, które przybrały właśnie charakter teatru słowa. Był to teatr bardzo prosty. Strona dekoracyjna i widowiskowa była zredukowana do minimum, natomiast wszystko koncentrowało się na recytacji poetyckiego tekstu.

Spotkania teatru słowa odbywały się w wąskim gronie znajomych, zaproszonych gości szczególnie zainteresowanych literaturą i równocześnie „wtajemniczonych”. Zachowanie tajności wokół tych teatralnych spotkań było nieodzowne, w przeciwnym razie groziły nam wszystkim

surowe kary ze strony władz okupacyjnych - najprawdopodobniej wywózka do obozu koncentracyjnego. Muszę przyznać, że całe to szczególne doświadczenie teatralne zapisało się bardzo głęboko w mojej pamięci, chociaż od pewnego momentu zdawałem sobie sprawę, że teatr *nie był moim powołaniem*.

II

DECYZJA WSTĄPIENIA DO SEMINARIUM

Jesienią roku 1942 powziąłem *ostateczną decyzję* wstąpienia do Krakowskiego Seminarium Duchownego, które działało w konspiracji. Przyjął mnie ks. Rektor Jan Piwowarczyk. Fakt ten miał jednak pozostać w najściślejszej tajemnicy, nawet wobec osób najbliższych. Rozpocząłem studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, który także działał w konspiracji, pracując nadal fizycznie jako robotnik w Solvayu.

W okresie okupacyjnym Arcybiskup Metropolita założył konspiracyjne Seminarium Duchowne, umieszczając je pod dachem swojej rezydencji. W każdej chwili groziło to zarówno przełożonym, jak i klerykom surowymi represjami ze strony władz niemieckich. Przebywałem w tym szczególnym seminarium, pod bokiemi umiłowanego Księcia Metropolity, począwszy od września 1944 roku i tam doczekałem wraz z kolegami dnia 18 stycznia 1945 roku, dnia - a raczej nocy - wyzwolenia. W nocy bowiem Armia Czerwona dotarła w okolice Krakowa. Cofający się Niemcy wysadzili most Dębnicki. Pamiętam tę straszliwą detonację, pod wpływem której w rezydencji arcybiskupiej wyleciały wszystkie szyby w oknach. Byliśmy wtedy w kaplicy, na nabożeństwie, w którym uczestniczył Ksiądz Arcybiskup. Następnego dnia zabraliśmy się do naprawiania szkód.

Muszę jednak wrócić do długich miesięcy, które poprzedziły wyzwolenie. Jak już wspominałem, przebywałem wraz z innymi kolegami w rezydencji Księcia Arcybiskupa. Na samym początku przedstawił nam młodego kapłana, który miał być dla nas Ojcem Duchownym. Był nim ks. Stanisław Smoleński, po studiach rzymskich, człowiek wielkiej duchowości, obecnie emerytowany Biskup pomocniczy w Krakowie. Ks. Smoleński rozpoczął z nami regularną pracę nad przygotowaniem do kapłaństwa. Wcześniej mieliśmy tylko jednego przełożonego-prefekta, którym był ks. Kazimierz Kłósak, profesor filozofii po studiach w Louvain, człowiek, który imponował nam swoją ascezą i dobrocią. Podlegał bezpośrednio samemu Księżciu Metropolicie, tak jak i całe nasze podziemne Seminarium. Po wakacjach roku 1945, jako następca ks. Jana Piwowarczyka, został zamianowany rektorem wadowiczaniek, ks. Karol Kozłowski, w okresie przedwojennym Ojciec Duchowny w Seminarium, w którym mu upłynęło prawie całe życie kapłańskie.

Tak więc mijał czas formacji seminaryjnej. W sposób konspiracyjny, pracując fizycznie jako robotnik, ukończyłem dwa pierwsze lata, to znaczy te, które w *curriculum* studiów poświęcone są filozofii. Lata następne - 1944 i 1945 - łączyły się ze studiami na Uniwersytecie Jagiellońskim, chociaż pierwszy rok powojenny był jeszcze bardzo niekompletny. Normalny był dopiero rok akademicki 1945/1946. Na Wydziale Teologicznym miałem szczęście spotkać tak wytrawnych profesorów, jak na przykład ks. Władysław Wichler, profesor teologii moralnej, czy ks. Ignacy Rzycki, profesor teologii dogmatycznej, który wprowadził mnie w naukowy warsztat teologiczny. Dzisiaj obejmuję wdzięczną myślą wszystkich moich Przełożonych, Ojców Duchownych i Profesorów, którzy na etapie życia seminaryjnego kształtowali moje powołanie. Niech im Pan wynagrodzi ich trud i poświęcenie!

Na początku piątego roku studiów zostałem skierowany przez Księdza Arcybiskupa na dalsze studia do Rzymu. W związku z tym, wcześniej od moich kolegów z roku, *otrzymałem święcenia kapłańskie dnia 1 listopada roku 1946*. Rocznik nasz był oczywiście nieliczny: było nas wszystkich siedmiu. Obecnie żyje nas jeszcze trzech. Właśnie ta okoliczność, że stanowiliśmy tak nieliczny zespół, pozwoliła zawiązać głębokie więzi koleżeństwa i przyjaźni. Odnosi się to również w jakiś sposób do naszych Przełożonych i Profesorów, zarówno z okresu konspiracyjnego, jak też z krótkiego okresu jawnych studiów na Uniwersytecie.

WAKACJE KLERYCKIE

Od czasu kiedy nawiązałem kontakt z Seminarium, otworzyła się nowa możliwość spędzania wakacji. *Zostałem skierowany przez Księdza Arcybiskupa do podkrakowskiej parafii w Raciborowicach*. Nie mogę nie wyrazić głębokiej wdzięczności dla proboszcza raciborowickiego, ks. Józefa Jamroza i dla księży wikarych, którzy byli towarzyszami życia młodego tajnego seminarzysty. Wspominam zwłaszcza ks. Franciszka Szymonka, który potem w czasach terroru stalinowskiego był oskarżony w procesie pokazowym Kurii Krakowskiej i skazany na śmierć. Na szczęście po pewnym czasie został ułaskawiony. Wspominam także ks. Adama Bielę, mojego starszego kolegę z gimnazjum wadowickiego. Dzięki tym młodym kapłanom mogłem się zapoznać z życiem religijnym całej parafii.

Niedługo potem na terenie wsi Bieńczyce, która należała do parafii w Raciborowicach, wyrosło olbrzymie osiedle związane z Nową Hutą. Przebywałem tam wiele dni w czasie wakacji, zarówno w roku 1944, jak też w roku 1945, po zakończeniu wojny. Wiele czasu spędzałem w starym raciborowickim kościele, pochodzącym jeszcze z czasów Jana Długosza. Wiele godzin przemyślałem spacerując po cmentarzu. Przywoziłem do Raciborowic także swój warsztat studiów - tomy św. Tomasza z komentarzami. Uczyłem się teologii niejako w samym „centrum” wielkiej teologicznej tradycji. Pisałem już wówczas pracę o św. Janie od Krzyża. Kierownictwo tej pracy w Krakowie, już po otwarciu Uniwersytetu, przyjął ks. prof. Ignacy Rzycki. Skończyłem ją natomiast na Angelicum, pod kierownictwem o. prof. Garrigou-Lagrange'a.

KARDYNAŁ ADAM STEFAN SAPIEHA

W całej naszej formacji i przygotowaniu do kapłaństwa w szczególności sposób zaznaczyła się *wielka postać Księcia Metropolity*, późniejszego Kardynała Adama Stefana Sapięhy, którego wspominam ze wzruszeniem i wdzięcznością. Jego wpływ był tym większy, że w okresie przejściowym, zanim udało się powrócić do budynku seminaryjnego, mieszkaliśmy w jego rezydencji i spotykaliśmy się z nim na co dzień. Metropolita Krakowski został powołany do kolegium kardynalskiego zaraz po zakończeniu wojny, w wieku stosunkowo późnym. Całe społeczeństwo przyjęło tę nominację jako wyraz uznania dla tego wielkiego człowieka, który podczas okupacji był właściwie jedynym przedstawicielem narodu, wyrażającym jego godność w sposób przejrzysty dla wszystkich.

Pamiętam ten dzień marcowy, w Wielkim Poście, kiedy Arcybiskup wrócił z Rzymu z świeżo otrzymanym kapeluszem kardynalskim. Studenci wzięli na barki jego samochód i przenieśli do Kościoła Mariackiego, co było wyrazem uniesienia religijnego i patriotycznego, które ta kreacja kardynalska wzbudziła w społeczeństwie.

III

WPLYW ROZMAITYCH ŚRODOWISK I OSÓB NA MOJE POWOŁANIE

Mówiłem szeroko o środowisku seminaryjnym, ponieważ z pewnością miało ono wielki wpływ na moją formację kapłańską. Widzę jednak jasno, że Bóg pozwolił mi wsłuchiwać się w Jego głos również dzięki szczególnemu udziałowi wielu innych środowisk i osób.

RODZINA

Moje *przygotowanie seminaryjne* do kapłaństwa zostało *poniekąd zaantycypowane, uprzedzone*. W jakimś sensie przyczynili się do tego moi *Rodzice* w domu rodzinnym, a zwłaszcza *mój Ojciec*, który wcześniej owdowiał. Matkę straciłem jeszcze przed Pierwszą Komunią św. w wieku 9 lat i dlatego mniej ją pamiętam i mniej jestem świadom jej wkładu w moje wychowanie religijne, a był on z pewnością bardzo duży. Po jej śmierci, a następnie po śmierci mojego starszego Brata, zostaliśmy we dwójkę z Ojcem. Mogłem na co dzień obserwować jego życie, które było życiem surowym. Z zawodu był wojskowym, a kiedy owdowiał, stało się ono jeszcze bardziej życiem ciągłej modlitwy. Nieraz zdarzało mi się budzić w nocy i wtedy zastawiałem mojego Ojca na kolanach, tak jak na kolanach widywałem go zawsze w kościele parafialnym. Nigdy nie mówiliśmy z sobą o powołaniu kapłańskim, ale ten *przykład mojego Ojca był jakimś pierwszym domowym seminarium*.

FABRYKA SOLVAY

Z kolei po upływie lat wczesnej młodości *takim seminarium stał się kamieniołom i oczyszczalnia wody w fabryce sody w Borku Fałęckim*. Ale to już nie było tylko pre-seminarium, jak w Wadowicach. Fabryka stała się dla mnie, na pewnym etapie, prawdziwym seminarium duchownym, choć zakonspirowanym. Pracowałem w kamieniołomie od września 1940 roku, a w rok później przeszedłem do oczyszczalni wody do fabryki. Tak więc lata związane z kształtowaniem się ostatecznej decyzji pójścia do seminarium wiążą się właśnie z tym okresem. W jesieni 1942 roku rozpocząłem studia w konspiracyjnym seminarium, jako dawniejszy student polonistyki, a aktualnie jako robotnik fizyczny Solvayu. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak wielkie to ma dla mnie znaczenie. Dopiero gdy jako kapłan w czasie studiów w Rzymie, poprzez moich kolegów z Kolegium Belgijskiego, zetknąłem się z problemem księży robotników oraz ruchem Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej (JOC), wówczas uświadomiłem sobie, że to, co stało się tak bardzo ważne dla Kościoła i dla kapłaństwa na Zachodzie - kontakt ze światem pracy - ja właściwie już miałem wpisane w swoje własne doświadczenie życiowe.

Miałem za sobą doświadczenie wprawdzie nie „księdza robotnika”, ale „seminarzysty robotnika”. Wiedziałem, co to jest praca fizyczna, gdyż byłem robotnikiem. Spotykałem się na co dzień z ludźmi ciężkiej pracy, poznałem ich środowisko, ich rodziny, ich zainteresowania, ich ludzką wartość i godność. Osobiście doznałem od nich wiele życzliwości. Wiedzieli, że jestem studentem i wiedzieli, że jeżeli tylko na to okoliczności pozwolą, wrócę do studiów. Nigdy jednak nie doznałem z tego powodu jakiegось niezyczliwości. Nie drażniło ich to, że do pracy przynosiłem książki. Mówili: „My tu przypilnujemy, a pan niech sobie poczyta”. Działo się tak zwłaszcza na zmianach nocnych. Mówili często: „Niech pan sobie odpocznie, a my przypilnujemy”.

Zaprzyjaźniłem się z wielu robotnikami. Nieraz zapraszali mnie do swoich domów. Już jako kapłan i biskup chrzciliem ich dzieci i wnuki, błogosławiłem związki małżeńskie i prowadziłem pogrzeby wielu z nich. Miałem także sposobność przekonania się o tym, ile drzemie w nich zainteresowań religijnych i życiowej mądrości. Te kontakty - jak wspominałem - przetrwały długo po zakończeniu okupacji, właściwie aż do czasu mojego wyboru na Biskupa Rzymu, a niektóre trwają do dzisiaj w formie korespondencji.

PARAFIA KSIĘŻY SALEZJANÓW NA DĘBNIKACH

Wracając jeszcze do okresu przed pójściem do seminarium, nie mogę pominąć jednego środowiska i jednej postaci, która w tym okresie dała mi bardzo wiele. Jest to mianowicie *środowisko mojej parafii* pod wezwaniem św. Stanisława Kostki na Dębnikach w Krakowie. Parafia ta była prowadzona przez księży salezjanów, których pewnego dnia hitlerowcy zabrali do obozu koncentracyjnego. Pozostał tylko stary proboszcz i inspektor prowincji, natomiast wszyscy inni zostali wywiezieni do Dachau. Myślę, że w procesie kształtowania się mojego powołania *środowisko salezjańskie* odegrało doniosłą rolę.

W parafii była osoba wyjątkowa: chodzi tu o *Jana Tyranowskiego*. Był on z zawodu urzędnikiem, chociaż wybrał pracę w zakładzie krawieckim swojego ojca. Twierdził, że bardziej mu to ułatwia życie wewnętrzne. Był człowiekiem niezwykle głębokiej duchowości. Księża salezjanie, którzy w tym trudnym okresie odważyli się na prowadzenie duszpasterstwa młodzieży, powierzyli mu zadanie polegające na nawiązywaniu kontaktów z młodymi ludźmi w ramach tzw. „Żywego Różańca”. Jan Tyranowski wywiązywał się z tego zadania nie tylko w sensie organizacyjnym, ale także poprzez prawdziwą duchową formację, którą dawał związanym z nim młodym ludziom. Od niego nauczyłem się między innymi elementarnych metod pracy nad sobą, które wyprzedziły to, co potem znalazłem w seminarium. Tyranowski, który sam kształtował się na dziełach św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Jezusa, wprowadził mnie po raz pierwszy w te niezwykle, jak na mój ówczesny wiek, lektury.

OJCOWIE KARMELICI

Utrzymywałem również kontakty z zakonem *ojców karmelitów bosych*, którzy w Krakowie mieli klasztor przy ul. Rakowickiej. Odwiedzałem ich, a raz nawet odprawiłem u nich swoje rekolekcje zamknięte, korzystając z pomocy o. Leonarda od Matki Bożej Bolesnej.

W pewnym okresie zastanawiałem się nawet, czy nie powinienem wstąpić do Karmelu. Wątpliwości rozstrzygnął Ksiądz Kardynał Sapieha w sposób sobie właściwy, mówiąc krótko: „Trzeba najpierw dokończyć to, co się zaczęło”. I tak się stało.

KSIĄDZ KAZIMIERZ FIGLEWICZ

W ciągu tych wszystkich lat moim spowiednikiem i bezpośrednim kierownikiem duchowym był ks. Kazimierz Figlewicz. Zetknąłem się z nim po raz pierwszy jako uczeń pierwszej klasy gimnazjalnej w Wadowicach. Ks. Figlewicz, jako wikary parafii wadowickiej, uczył nas wtedy religii. Dzięki niemu zbliżyłem się do parafii, zostałem ministrantem, a nawet poniekąd zorganizowałem kółko ministranckie. Kiedy odszedł z Wadowic do Katedry Wawelskiej, miałem z nim w dalszym ciągu kontakt. Pamiętam, że w piątej klasie gimnazjalnej zaprosił mnie do Krakowa, abym mógł uczestniczyć w *Triduum Sacrum*, poczynając od Ciemnej

Jutrzni w Wielką Środę po południu. To uczestnictwo było dla mnie wielkim przeżyciem.

Kiedy po maturze przeniosłem się z moim Ojcem do Krakowa, podjąłem na nowo kontakty z ks. Podkustoszem katedralnym, taka była bowiem funkcja ks. Figlewicza. Chodziłem do niego do spowiedzi i często spotykałem się z nim w czasie okupacji.

Szczególnie utkwił mi w pamięci dzień 1 września 1939 roku. Był to pierwszy piątek miesiąca. Przyszedłem na Wawel, aby się wyspowiadać. Katedra była pusta. To był chyba ostatni raz, kiedy mogłem do niej swobodnie wejść. Została później zamknięta, a Zamek Królewski na Wawelu stał się siedzibą generalnego gubernatora Hansa Franka. Ks. Figlewicz był jedynym kapłanem, który dwa razy w tygodniu mógł odprawić w zamkniętej Katedrze Mszę św. pod nadzorem niemieckich policjantów. W tych trudnych czasach stało się jeszcze bardziej jasne, czym dla ks. Figlewicza była Katedra, groby królewskie, ołtarz św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Do końca życia pozostał on wiernym strżem tego szczególnego sanktuarium Kościoła i Narodu, a mnie nauczył wielkiej miłości do Katedry Wawelskiej, która miała stać się kiedyś moją katedrą biskupią.

Kiedy w dniu 1 listopada 1946 roku zostałem wyświęcony na kapłana, nazajutrz pierwszą Msze św. odprawiłem w Katedrze, w romańskiej krypcie św. Leonarda. Ks. Figlewicz był obecny przy mnie jako tzw. *manuductor*. Ks. Prałat od kilku lat już nie żyje. Sam tylko Pan Bóg może wynagrodzić temu kapłanowi to dobro, które mi wyświadczył.

"WĄTEK MARYJNY" POWOŁANIA

Mówiąc o źródłach powołania kapłańskiego *nie mogę oczywiście zapomnieć o wątku maryjnym*. Nabożeństwo do Matki Bożej w postaci tradycyjnej wyniosłem z domu rodzinnego i z parafii wadowickiej. W kościele parafialnym pamiętam boczną kaplicę Matki Bożej Nieustającej Pomocy, do której rano przed lekcjami ciągnęli gimnazjaliści. Potem z kolei w godzinach popołudniowych, po zakończonych lekcjach, ten sam pochód uczniów szedł do kościoła na modlitwę.

Prócz tego w Wadowicach był Karmel, klasztor na Górcie, czasem swojego powstania związany z postacią św. Rafała Kalinowskiego. Wadowiczanie licznie uczęszczali do tego klasztoru, a to oznaczało związanie się z *tradycją karmelitańskiego szkaplerza*. Ja też zapisałem się do szkaplerza mając chyba 10 lat i do dzisiaj ten szkaplerz noszę. Do karmelitów chodziło się także do spowiedzi. Tak więc zarówno kościół parafialny, jak i klasztor na Górcie kształtowały moją pobożność maryjną jako chłopca, a później młodzieńca i gimnazjalisty, aż do egzaminu dojrzałości.

Kiedy znalazłem się w Krakowie na Dębnikach, wszedłem w krąg „Żywego Różańca” w parafii salezjańskiej, co było związane ze szczególnym nabożeństwem do Maryi Wspomożycielki Wiernych. Na Dębnikach w okresie, w którym krystalizowała się sprawa mojego powołania kapłańskiego, a także pod wpływem osoby Jana Tyranowskiego, mój sposób pojmowania nabożeństwa do Matki Bożej uległ pewnej przebudowie. O ile dawniej byłem przekonany, że *Maryja prowadzi nas do Chrystusa*, to w tym okresie zacząłem rozumieć, że *również i Chrystus prowadzi nas do swojej Matki*. Był taki moment, kiedy nawet poniekąd zakwestionowałem swoją pobożność maryjną uważając, że posiada ona w sposób przesadny pierwszeństwo przed nabożeństwem do samego Chrystusa. Muszę przyznać, że wówczas z pomocą przyszła mi książeczka św. Ludwika Marii Grignon de Montfort, nosząca tytuł: „Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny”. W książeczce tej znalazłem poniekąd gotową odpowiedź na moje pytania. Tak, Maryja nas przybliżyła do Chrystusa, prowadzi

nas do Niego, ale pod warunkiem, że przeżyjemy Jej tajemnice w Chrystusie. Traktat św. Ludwika Marii Grignion de Montfort może razić swoim stylem przesadnym i barokowym, ale sam rdzeń prawd teologicznych, które w tym traktacie się zawierają, jest bezcenny. Autor jest teologiem wielkiej klasy. Jego myśl mariologiczna zakorzeniona jest w tajemnicy trynitarnej oraz w prawdzie o Wcieleniu Słowa Bożego.

Zrozumiałem wówczas, dlaczego Kościół trzy razy w ciągu dnia odmawia „Anioł Pański”, zrozumiałem też, jak bardzo kluczowe są słowa tej modlitwy: „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi i poczęła z Ducha Świętego... Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego... A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas...”. Istotnie słowa kluczowe! Wyrażają one zasadniczą treść największego wydarzenia, jakie dokonało się w dziejach ludzkości.

Tu tłumaczy się pochodzenie owego *Totus Tuus*. Bierze ono początek właśnie od św. Ludwika Marii Grignion de Montfort. Jest właściwie skrótem pełniejszej formuły zawierzenia Matce Bożej, która brzmi: *Totus Tuus ego sum et omnia mea Tua sunt. Accipio Te in mea omnia. Praebe miki cor Tuum, Maria.*

Tak więc dzięki św. Ludwikowi zacząłem na nowo odkrywać wszystkie skarby dotychczasowej pobożności maryjnej, ale niejako z nowych pozycji: naprzykład od dziecka słuchałem „Godzinek o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny” śpiewanych w kościele parafialnym, ale dopiero wówczas dostrzegłem, jakie bogactwo treści teologicznej oraz treści biblijnej jest w nich zawarte. To samo odnosi się poniekąd do pieśni ludowych, chociażby do polskich kolęd na Boże Narodzenie, Gorzkich Żalów na Wielki Post, w których osobne miejsce zajmuje dialog duszy z Matką Bolesną.

Wszystkie te doświadczenia duchowe wyznaczały jak gdyby *szlak modlitewny i kontemplacyjny mojej drogi do kapłaństwa, a potem w kapłaństwie - aż do dnia dzisiejszego*. Droga ta, w pewnym sensie od dziecka, ale bardziej jeszcze później, kiedy byłem kapłanem i biskupem, prowadziła mnie wielokrotnie na „dróżki maryjne” w Kalwarii Zebrzydowskiej. Kalwaria jest głównym sanktuarium maryjnym Archidiecezji Krakowskiej. Często tam przyjeżdżałem, aby samotnie wędrować po owych „drózkach”, omadlając różne sprawy Kościoła, zwłaszcza w trudnym okresie zmagania się z komunizmem. Dzisiaj widzę, jak bardzo to wszystko jest jednorodne, *jak bardzo znajdujemy się w obrębie promieniowania tego samego misterium*.

ŚWIĘTY BRAT ALBERT

Jaką rolę odegrała w moim powołaniu *postać św. Brata Alberta*? Brat Albert, którego nazwisko brzmi Adam Chmielowski, nie był kapłanem. Wszyscy w Polsce wiedzą, kim był. Na etapie mojego związania z Teatrem Rapsodycznym, ze sztuką, ta postać człowieka pełnego odwagi, uczestnika Powstania Styczniowego (1863), który w powstańczej bitwie stracił nogę, posiadała jakiś szczególny duchowy urok. Wiadomo, że Brat Albert był artystą malarzem: studia ukończył w Monachium. Dorobek artystyczny, jaki pozostawił, wskazuje na to, że był to wielki talent malarski. I oto ten człowiek w pewnym okresie życia zrywa ze sztuką, gdyż dochodzi do wniosku, że Bóg daje mu zadanie ważniejsze. Zapoznawszy się ze środowiskiem krakowskich nędzarzy, zbierających się wokół tzw. „Ogrzewalni” przy ul. Krakowskiej, Adam Chmielowski postanawia stać się poniekąd jednym z nich, a więc nie jałmużnikiem przychodzącym z zewnątrz, aby rozdzielać dary, ale człowiekiem, który daje całego siebie, aby tym wydziedziczonym ludziom służyć.

Ten porywający przykład poświęcenia znajduje naśladowców. Wokół Brata Alberta gromadzą się mężczyźni i kobiety. Powstają dwa zakony ludzi służących najuboższym. Dzieje się to wszystko na początku naszego stulecia, a zarazem w okresie poprzedzającym pierwszą wojnę światową.

Brat Albert nie doczekał odzyskania przez Polskę niepodległości. Zmarł na Boże Narodzenie 1916 roku. Jego dzieło stało się szczególnym wyrazem polskich tradycji radykalizmu ewangelicznego związanych z duchem św. Franciszka z Asyżu, a także Św. Jana od Krzyża.

W dziejach polskiej duchowości św. Brat Albert posiada wyjątkowe miejsce. Dla mnie jego postać miała znaczenie decydujące, ponieważ w okresie mojego własnego odchodzenia od sztuki, od literatury i od teatru, znalazłem w nim szczególne *duchowe oparcie i wzór radykalnego wyboru drogi powołania*. Jedną z największych moich radości jest to, że mogłem już jako Papież wynieść krakowskiego biedaczynę w szarym habicie do chwały ołtarzy, naprzód poprzez beatyfikację w czasie podróży do Polski w 1983 roku, na Błoniach Krakowskich, a z kolei poprzez kanonizację w Rzymie, w listopadzie pamiętnego roku 1989. Wielu autorów utrwaliło w polskiej literaturze postać Brata Alberta. Zasługuje na wspomnienie, prócz wielu utworów artystycznych, powieści i dramatów, monografia jemu poświęcona, a napisana przez ks. Konstantego Michalskiego. Również i ja, jako młody kapłan, w okresie wikariatu u św. Floriana w Krakowie, poświęciłem mu utwór dramatyczny zatytułowany „Brat naszego Boga”, splacając w ten sposób szczególny dług wdzięczności, jaki wobec niego zaciągnąłem.

DOŚWIADCZENIE WOJNY

Czas ostatecznego dojrzewania mojego powołania kapłańskiego, jak już wspomniałem, łączy się z *okresem drugiej wojny światowej*, z okresem okupacji nazistowskiej. Czy można to uważać za zwykły zbieg okoliczności? Czy też istnieje jakiś głębszy związek pomiędzy tym, co dojrzewało we mnie, a wydarzeniami historycznymi? Na tak postawione pytania trudno odpowiedzieć. W planach Bożych nic nie jest przypadkowe. Myślę, że skoro Bóg mnie powoływał, to we właściwym momencie powołanie to musiało się objawić. A że tym momentem okazała się druga wojna światowa, to nadaje to całemu temu procesowi szczególnego zabarwienia. Powołanie, które dojrzewa w takich okolicznościach, nabiera *nowej wartości i znaczenia*. Wobec szerzącego się zła i okropności wojny sens kapłaństwa i jego misja w świecie stawały się dla mnie nadzwyczaj przejrzyste i czytelne.

Na skutek wybuchu wojny zostałem oderwany od studiów i od środowiska uniwersyteckiego. Straciłem w tym czasie mojego Ojca, ostatniego człowieka z mojej najbliższej rodziny. Wszystko to stanowiło także w znaczeniu obiektywnym jakiś *proces odrywania* od poprzednich własnych zamierzeń, poniekąd wyrwania z gleby, na której dotychczas rosło moje człowieczeństwo.

Jednakże nie był to tylko proces negatywny. Równocześnie bowiem coraz bardziej jawiło się w mojej świadomości światło: *Bóg chce, ażebym został kapłanem*. Pewnego dnia zobaczyłem to bardzo wyraźnie: był to rodzaj jakiegoś wewnętrznego olśnienia. To olśnienie niosło w sobie radość i pewność innego powołania. I ta świadomość napełniła mnie jakimś wielkim wewnętrznym spokojem.

Działo się to wszystko na tle wydarzeń straszliwych, jakie rozgrywały się wokół mnie w Krakowie, w Polsce, w Europie i na świecie. Uczestniczyłem bezpośrednio tylko w jakiejś małej części tego, co w okresie po 1939 roku przeżywali moi rodacy. Myślę tu szczególnie o bliskich mojemu sercu kolegach, także o tych pochodzenia żydowskiego, z klasy maturalnej w

gimnazjum wadowickim. Byli wśród nich tacy, którzy wybrali służbę wojskową jeszcze w roku 1938. Zdaje się, że jako pierwszy poległ na wojnie najmłodszy kolega z klasy. A potem już tylko w zarysie znałem losy innych, którzy polegli na różnych frontach, zginęli w obozach koncentracyjnych; tych, którzy walczyli pod Tobrukiem, pod Monte Cassino, a z kolei również i tych, którzy znaleźli się na terenach Związku Radzieckiego: w Rosji i w Kazachstanie. O tym wszystkim dowiadywałem się stopniowo, zwłaszcza w czasie pierwszego zjazdu koleżeńskiego w roku 1948, z okazji dziesięciolecia matury w Wadowicach.

Otóż w tym wielkim i strasliwym *theatrum* drugiej wojny światowej *wiele zostało mi oszczędzone*. Przecież każdego dnia mogłem zostać wzięty z ulicy, z kamieniołomu czy z fabryki i wywieziony do obozu. Nieraz nawet zapytywałem samego siebie: tyłu moich rówieśników ginęło, *a dlaczego nie ja?* Dziś wiem, że nie był to przypadek. W kontekście tego wielkiego zła, jakim była wojna, w moim życiu osobistym jakoś wszystko działało w kierunku dobra, jakim było powołanie. Wszystko poniekąd dopomagało ku dobremu. Nie mogę zapomnieć dobra doznanego w tamtym trudnym okresie od ludzi, których Bóg postawił na mojej drodze: zarówno z mojej rodziny, jak też wśród moich znajomych i kolegów.

OFIARA POLSKICH KAPŁANÓW

Odsłania się tutaj jeszcze inny, szczególnie ważny wymiar historii mojego powołania. Lata drugiej wojny światowej i okupacji niemieckiej na Zachodzie i okupacji sowieckiej na Wschodzie pociągnęły za sobą ogromną liczbę aresztowań i zesłań polskich kapłanów do obozów koncentracyjnych. W samym obozie w Dachau było ich około trzech tysięcy. A były też inne obozy, jak chociażby Oświęcim, gdzie oddał życie za Chrystusa pierwszy kapłan kanonizowany po wojnie, św. Maksymilian Maria Kolbe, franciszkanin z Niepokalanowa. Wśród więźniów w Dachau znajdował się Biskup Włocławski Michał Kozal, którego miałem szczęście beatyfikować w Warszawie, w roku 1987. Po wojnie kilku kapłanów - dawnych więźniów obozów koncentracyjnych - zostało wyniesionych do godności biskupiej. Spośród nich żyją: księża Arcybiskupi Kazimierz Majdański i Adam Kozłowiecki oraz ksiądz Biskup Ignacy Jeż. Są oni świadkami tego, czym były obozy koncentracyjne i jakie ślady zostawiły te doświadczenia w życiu tak wielu kapłanów. Dla pełni obrazu trzeba wspomnieć również kapłanów niemieckich z tego samego okresu, którzy także doświadczyli podobnego losu w obozach. Miałem szczęście niektórych beatyfikować: najpierw ks. Ruperta Mayera z Monachium, a potem, podczas ostatniego pobytu w Berlinie, ks. Bernarda Lichtenberga, proboszcza katedry berlińskiej oraz ks. Karola Leisnera z diecezji w Muenster, wyświęconego w obozie koncentracyjnym w roku 1944, który po święceniach zdołał odprawić tylko jedną Mszę św.

Na szczególną pamięć zasługuje *martyrologium kapłanów w łagrach syberyjskich czy innych na terenie Związku Sowieckiego*. Niech mi będzie wolno wspomnieć w tym miejscu znaną w Polsce postać ks. Tadeusza Fedorowicza, któremu osobiście bardzo wiele zawdzięczam jako kierownikowi duchowemu. Ks. Fedorowicz będąc młodym kapłanem Archidiecezji Lwowskiej, zgłosił się do swojego Arcybiskupa z prośbą o pozwolenie, aby mógł wyjechać z transportem Polaków deportowanych na Wschód. Arcybiskup Twardowski udzielił zezwolenia i ks. Tadeusz Fedorowicz mógł spełnić tę kapłańską misję wśród rodaków rozsianych na terenach Związku Radzieckiego, a zwłaszcza w Kazachstanie. Niedawno opisał tę swoją tragiczną epopeję w ciekawej książce.

Wszystko, co tutaj powiedziałem na temat obozów koncentracyjnych, jest oczywiście tylko częścią tej dramatycznej apokalipsy naszego stulecia. Mówię zaś o tym dlatego, ażeby

uwypatnić, że *moje kapłaństwo właśnie na tym pierwszym etapie wpisywało się w jakąś olbrzymią ofiarę ludzi mojego pokolenia, mężczyzn i kobiet*. Mnie te najcięższe doświadczenia zostały przez Opatrzność oszczędzone, ale dlatego mam tym większe poczucie długu w stosunku do tylu znanych mi ludzi, a także jeszcze liczniejszych, owych bezimiennych, bez różnicy narodowości i języka, którzy swoją ofiarą na wielkim ołtarzu dziejów przyczynili się w jakiś sposób do mojego powołania kapłańskiego. W pewnym sensie wprowadzili mnie oni na tę drogę, w świetle ofiary ukazali mi prawdę - najgłębszą i najistotniejszą prawdę kapłaństwa Chrystusowego.

DOBRO DOZNANE W TRUDNYM OKRESIE WOJNY

W trudnych latach wojny, jak wspominałem wcześniej, doznałem od ludzi wiele dobra. Mam tu na myśli w sposób szczególny *rodzinę, czy nawet kilka rodzin, z którymi się zaznajomiłem w czasie okupacji*. Z Juliuszem Kydryńskim pracowaliśmy wspólnie naprzód w kamieniołomie, a potem w fabryce Solvay. Do tej grupy robotników-studentów należał także Wojciech Żukrowski i jego młodszy brat Antoni oraz Wiesław Kaczmarczyk. Z Juliuszem Kydryńskim spotkaliśmy się przed wojną na pierwszym roku polonistyki. W czasie wojny te więzi przyjaźni bardzo się zacieśniły. Poznałem jego matkę - wdowę, siostrę i młodszego brata. W roku 1941 zmarł mój Ojciec, a było to 18 lutego. Wróciłem z pracy do domu i zastałem Ojca martwego. Właśnie w tym czasie rodzina Kydryńskich okazała mi wiele troskliwości, a ich przyjaźń była dla mnie ogromną pomocą. Poszerzała się ona jeszcze na inne rodziny, w szczególności na mieszkającą na ul. Księcia Józefa rodzinę państwa Szkockich. Tam zacząłem się uczyć języka francuskiego, dzięki mieszkającej w ich domu pani Jadwidze Lewaj. Najstarsza córka państwa Szkockich, Zofia Poźniakowa, której mąż znajdował się w obozie jenieckim, zapraszała nas nieraz na domowe koncerty. W ten sposób ponury okres wojny i okupacji był opromieniony światłem tego piękna, które czerpaliśmy z muzyki i poezji. Było to jeszcze przed moją decyzją wstąpienia do seminarium.

IV

KAPŁAN!

Moje święcenia kapłańskie miały miejsce w dniu, w którym zwykle tego sakramentu się nie udziela: 1 listopada obchodzimy bowiem Uroczystość Wszystkich Świętych i cała liturgia Kościoła jest nastawiona na przeżycie tajemnicy Świętych Obcowania i przygotowanie do Dnia Zaduszego. Jednakże Księżę Metropolita wybrał ten dzień ze względu na to, że miałem wkrótce wyjechać do Rzymu na dalsze studia. Przyjmowałem święcenia sam, w prywatnej kaplicy Biskupów Krakowskich. Moi koledzy mieli otrzymać święcenia dopiero następnego roku w Niedzielę Palmową.

Cały miesiąc październik był dla mnie miesiącem święceń subdiakonatu i diakonatu oraz trzech serii rekolekcji, jakie je poprzedzały. Na przód odprawiłem sześciodniowe rekolekcje przed subdiakonatem, z kolei po kilku dniach przerwy, trzy dni rekolekcji przed diakonatem, a zaraz potem sześć dni rekolekcji przed prezbiteratem. Te ostatnie rekolekcje odprawiałem sam w kaplicy seminaryjnej. Następnie, w dniu Wszystkich Świętych stawiałem się rankiem w rezydencji Arcybiskupów Krakowskich przy ul. Franciszkańskiej 3, aby otrzymać święcenia kapłańskie. W tej ceremonii uczestniczyła niewielka grupa moich krewnych i przyjaciół.

WSPOMNIENIE O BRACIE W POWOŁANIU KAPŁAŃSKIM

Miejszem moich święceń, jak już powiedziałem, była *prywatna kaplica Arcybiskupów Krakowskich*. Pamiętam, że w czasie okupacji często przychodziłem do tej kaplicy, aby w godzinach porannych służyć jako kleryk do Mszy św. Księżu Metropolicie. Pamiętam także, iż przez pewien czas przychodził ze mną inny konspiracyjny kleryk - Jerzy Zachuta. Pewnego dnia nie przyszedł. Kiedy po Mszy św. zaszedłem do jego mieszkania na Ludwinowie (sąsiedztwo Dębnik), dowiedziałem się, że w nocy został zabrany przez Gestapo. Wkrótce potem jego nazwisko znalazło się na liście Polaków przeznaczonych do rozstrzelania. Przyjmując święcenia kapłańskie w tej samej kaplicy, nie mogłem nie pamiętać tego mojego brata w powołaniu kapłańskim, którego Chrystus w inny sposób połączył z misterium swojej śmierci i swojego zmartwychwstania.

VENI, CREATOR SPIRITUS!

Tak więc w tej kaplicy, w czasie śpiewu *Veni, Creator Spiritus* oraz Litanii do Wszystkich Świętych, leżąc krzyżem oczekiwałem na moment włożenia rąk. Jest to chwila szczególnie przejmująca. Później wielokrotnie sprawowałem ten obrzęd jako Biskup, a także jako Papież. Jest coś dogłębnie przejmującego w tej prostracji ordynandów: symbol głębokiego uniżenia wobec majestatu Boga samego, a równocześnie ich całkowitej otwartości, ażeby Duch Święty mógł zstąpić, bo przecież to On sam jest sprawcą konsekracji. *Veni, Creator Spiritus, mentes tuorum visita, imple superna gratia quae Tu creasti pectora*. Tak jak we Mszy św. jest On sprawcą przeistoczenia chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, tak i w Sakramencie Kapłaństwa On jest sprawcą konsekracji kapłańskiej czy biskupiej. Biskup udzielający święceń jest ludzkim szafarzem Bożej tajemnicy. Włożenie rąk biskupich jest kontynuacją gestu, jaki stosowano w Kościele pierwotnym na oznaczenie daru Ducha Świętego, którego się udziela dla określonej misji (por. *Dz* 6,6;8,17; 13, 3). Tego gestu włożenia rąk użył św. Paweł w odniesieniu do swego ucznia Tymoteusza (por. *2 Tm* 1, 6; *1 Tm* 4,14) i pozostał on w Kościele (por. *1 Tm* 5, 22) jako skuteczny znak czynnej obecności Ducha Świętego w sakramencie święceń.

POSADZKA KAPLICY

Mający otrzymać święcenia pada na twarz, całym ciałem, czołem dotyka posadzki świątyni, a w tej postawie zawiera się *wyznanie* jakiejś *całkowitej gotowości do podjęcia służby*, jaka zostaje mu powierzona. Ceremonia ta pozostawiła głęboki ślad w moim życiu kapłańskim. Kiedyś po latach - w Bazylice Św. Piotra, na początku Soboru - mając przed oczyma ten moment święceń kapłańskich, napisałem utwór poetycki, którego fragment warto tutaj przytoczyć: **To Ty, Piotrze. Chcesz być tutaj Posadzką, by po Tobie przechodzili... by szli tam, gdzie prowadzisz ich stopy... Chcesz być Tym, który służy stopom - jak skała raciczkom owiec: Skała jest także posadzką gigantycznej świątyni. Pastwiskiem jest Krzyż.** (*Kościół: Pasterze i źródła. Bazylika Św. Piotra, jesienią 1962: 11 X-8 XII, Posadzka*)

Pisząc te słowa myślałem zarówno o Piotrze, jak i o całej rzeczywistości kapłaństwa służebnego, starając się uwydatnić głębie znaczenia owej liturgicznej prostracji. W tej postawie leżenia krzyżem przed otrzymaniem święceń wyraża się najgłębszy sens duchowości kapłańskiej: tak jak Piotr, przyjął we własnym życiu krzyż Chrystusa i uczynił się „posadzką” dla braci.

MSZA ŚWIĘTA PRYMICYJNA

W związku z tym, że święcenia kapłańskie otrzymałem w Uroczystość Wszystkich Świętych, wypadło mi odprawić Mszę św. prymicyjną w Dzień Zaduszny, 2 listopada 1946 roku. W tym dniu każdy kapłan może odprawić trzy Msze św. i dlatego też te moje Prymicje miały charakter „troisty”. *Odprawiłem te trzy Msze św. w krypcie św. Leonarda*, która stanowi część wcześniejszej tzw. Hermanowskiej Katedry biskupiej w Krakowie na Wawelu. Obecnie krypta św. Leonarda należy do całości grobów królewskich. Wybierając tę kryptę na miejsce pierwszych Mszy Św., chciałem dać wyraz szczególnej więzi duchowej z wszystkimi, którzy w tej Katedrze spoczywają. Katedra Wawelska jest niezwykłym fenomenem. Jest bowiem, tak jak żadna inna świątynia w Polsce, nasycona treścią historyczną, a zarazem teologiczną. Spoczywają w niej królowie polscy, poczynając od Władysława Łokietka. W tej świątyni byli oni koronowani i tu składano później ich doczesne szczątki. Ten, kto nawiedza Katedrę Wawelską, musi stanąć twarzą w twarz wobec historii Narodu.

Odprawiając prymicyjną Mszę św. w krypcie św. Leonarda pragnąłem uwydatnić moją żywą więź duchową z historią Narodu, która na Wzgórzu Wawelskim znalazła swą szczególną kondensację. Ale nie tylko to. Jest w tym fakcie także głęboki *moment teologiczny*. Święcenia kapłańskie, jak wspominałem, przyjąłem w Uroczystość Wszystkich Świętych, kiedy Kościół daje wyraz liturgiczny prawdzie o Świętych Obcowaniu - *Communio Sanctorum*. Święci to ci, którzy przez wiarę mają udział w tajemnicy paschalnej Chrystusa i oczekują ostatecznego zmartwychwstania.

Ci ludzie, których sarkofagi znajdują się w Katedrze Wawelskiej, także czekają tam na zmartwychwstanie. Cała Katedra zdaje się powtarzać słowa Symbolu apostoelskiego: „Wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny”. A ludzie, którzy w niej spoczywają, są wielkimi „Królami-Duchami”, którzy prowadzą Naród poprzez stulecia. Są to nie tylko koronowani władcy i ich małżonki, czy też biskupi i kardynałowie, są to także wieszczowie, wielcy mistrzowie słowa, którzy tak ogromne znaczenie posiadali dla mojej chrześcijańskiej i patriotycznej formacji. W tych wawelskich Prymicjach uczestniczyło niewiele osób. Pamiętam, że była obecna moja chrzestna matka, starsza siostra mojej rodzonej Matki, Maria Wiadrowska. Pamiętam też, że do Mszy św. służył mi Mieczysław Maliński. Był on znakiem łączności ze środowiskiem Jana Tyranowskiego, który wtedy już był ciężko chory. Jako kapłan, a później jako biskup zawsze nawiedzałem kryptę św. Leonarda z wielkim wzruszeniem. Bardzo bym pragnął tam odprawić Mszę św. na Pięćdziesięciolecie moich święceń kapłańskich!

WŚRÓD LUDU BOŻEGO

Potem miały miejsce inne prymicje, najpierw w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Stanisława Kostki na Dębnikach, a w następną niedzielę w kościele parafialnym pod wezwaniem Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w Wadowicach. Odprawiłem także Mszę św. przy Konfesji św. Stanisława w Katedrze Wawelskiej dla środowiska Teatru Rapsodycznego oraz podziemnej organizacji „Unia”, z którą byłem związany w czasie okupacji.

V

RZYM

Pod koniec listopada *nadszedł czas wyjazdu do Rzymu*. W oznaczonym dniu wsiadłem do pociągu z wielkim wzruszeniem. Wyjeżdżaliśmy razem ze Stanisławem Starowieyskim, moim młodszym kolegą, który miał odbyć w Rzymie całe studia teologiczne. Po raz pierwszy znalazłem się poza granicami Ojczyzny. Patrzyłem z okna wagonu na znane mi z podręczników geografii miasta. Po raz pierwszy oglądałem Pragę, Norymbergę, Strasburg i Paryż, gdzie zatrzymaliśmy się w Seminarium Polskim, przy rue des Irlandais. Czas naglił, więc wyjechaliśmy wkrótce do Rzymu, w ostatnich dniach listopada. Najpierw skorzystaliśmy z gościnności Księży Pallotynów. Pamiętam, że w pierwszą niedzielę po przyjeździe udaliśmy się ze Stanisławem Starowieyskim do Bazyliki św. Piotra, aby uczestniczyć w uroczystym nabożeństwie ku czci nowego błogosławionego. Z daleka widziałem postać Papieża Piusa XII, niesionego na *sedia gestatoria*. Udział Papieża w beatyfikacji ograniczał się wtedy do odmówienia modlitwy do nowego błogosławionego, natomiast sam obrzęd był celebrowany przez jednego z kardynałów w godzinach przedpołudniowych. Ta tradycja uległa zmianie dopiero przy beatyfikacji Maksymiliana Marii Kolbego, w październiku 1971 r. Papież Paweł VI osobiście przewodniczył obrzędowi beatyfikacji polskiego męczennika Oświęcimia w czasie Mszy św. koncelebrowanej wraz z Kardynałem Wyszyńskim i Biskupami polskimi, w której i ja miałem radość uczestniczyć.

UCZENIE SIĘ RZYMU

Nie zapomnę nigdy wrażeń z moich pierwszych dni „rzymskich”, kiedy w roku 1946 zaczynałem zapoznawać się z Wiecznym Miastem. Zapisalem się na *biennium ad lauream* na Angelicum. Dziekanem Wydziału Teologicznego był wówczas o. prof. Ciappi OP, późniejszy teolog Domu Papieskiego i kardynał.

Ks. Karol Kozłowski, Rektor Seminarium Krakowskiego mówił mi wielokrotnie, że dla tego, kto ma szczęście zatrzymać się w stolicy chrześcijaństwa, bardziej niż studia (doktorat z teologii można zrobić wszędzie!) ważne jest *uczyć się samego Rzymu*. Z jego rady starałem się korzystać. Przyjechałem do Rzymu niosąc w sobie wielkie pragnienie, aby zwiedzanie Wiecznego Miasta rozpocząć od katakumb. I tak się stało. Później wspólnie z kolegami z Kolegium Belgijskiego, gdzie zamieszkałem, systematycznie zwiedzaliśmy Rzym pod kierunkiem wytrawnych znawców jego historii i zabytków. Natomiast przy okazji wakacji na Boże Narodzenie i Wielkanoc zwiedzaliśmy inne miasta Italii. Pamiętam pierwsze takie wakacje, kiedy idąc za książką duńskiego pisarza Joergensena, odwiedziliśmy miejsca związane z życiem św. Franciszka.

Stale w centrum naszego doświadczenia był jednak sam *Rzym*. Codziennie z Kolegium Belgijskiego przy via del Quirinale 26 chodziłem na wykłady na Angelicum, wstępując po drodze do jezuickiego kościoła św. Andrzeja na Kwirynale, gdzie spoczywają relikwie św. Stanisława Kostki, który mieszkał w przylegającym do tego kościoła nowicjacie. Tam też zakończył on swoje życie. Pamiętam, że wśród odwiedzających jego grób było wielu seminarzystów z Germanicum, których można było łatwo rozpoznać po czerwonych sutannach. W sercu chrześcijaństwa i w świetle tradycji świętych spotykały się narody i wznosząc się ponad tragedię wojny, która nas głęboko doświadczyła, stawały się jakby zaczątkiem zjednoczonego świata.

DOŚWIADCZENIA DUSZPASTERSKIE

Tak więc moje kapłaństwo, moja formacja teologiczna i duszpasterska są *prawie od samego początku wpisane w doświadczenie Rzymu*. Dwa lata studiów, zakończone w roku 1948 doktoratem, to były równocześnie dwa lata intensywnego „uczenia się Rzymu”. Kolegium Belgijskie pomagało w codziennym osadzaniu mojego kapłaństwa w doświadczeniu stolicy chrześcijaństwa. Ułatwiało ono nawiązanie kontaktu z pewnymi awangardowymi formami apostołatu, które w tamtym okresie rozwijały się w Kościele. Mam na myśli przede wszystkim spotkania z ks. Josephem Cardijnem, twórcą JOC i późniejszym kardynałem. Przyjeżdżał on czasem do Kolegium i miał spotkania z księżmi studentami. Wprowadzał nas w to szczególne doświadczenie ludzi pracy fizycznej. Do tego doświadczenia byłem w pewnej mierze przygotowany z uwagi na moją wcześniejszą pracę w kamieniołomie i w oczyszczalni wody w fabryce Solvay. W Rzymie jednak miałem sposobność lepiej zobaczyć, jak kapłaństwo jest związane z duszpasterstwem i apostołstwem świeckich. Między posługą kapłana a apostołstwem świeckich istnieje głęboka więź, co więcej - wzajemna koordynacja. Zastanawiając się nad tymi problemami duszpasterskimi, odkrywałem coraz bardziej sens i wartość kapłaństwa służebnego.

HORYZONT EUROPEJSKI

Doświadczenie zdobyte w Kolegium Belgijskim zostało potem jeszcze poszerzone dzięki bezpośrednim kontaktom nie tylko ze środowiskiem belgijskim, lecz również francuskim i holenderskim. Mogliśmy bowiem wraz ze Stanisławem Starowieyskim, za zgodą Kardynała Sapięhy, w czasie letnich wakacji roku 1947 odwiedzić te kraje. W ten sposób wzbogaciło się moje doświadczenie Europy. W Paryżu, mieszkając w Seminarium Polskim, mogłem z bliska zapoznać się z kwestią księży robotników, której problematyka stanowiła treść książki ks. Henri Godina i Yvana Daniela „La France, pays de mission?”, a także z duszpasterstwem misyjnym na peryferiach Paryża, zwłaszcza w parafii prowadzonej przez ks. Michonneau. To wszystko w pierwszym i drugim roku kapłaństwa miało dla mnie ogromne znaczenie.

Pamiętam, że dzięki pomocy moich kolegów, zwłaszcza rodziców nieżyjącego już ks. Alfreda Delme, mogliśmy wspólnie ze Stanisławem Starowieyskim spędzić 10 dni w Holandii. Uderzyła mnie niezwykle mocna struktura Kościoła i duszpasterstwa w tym kraju, prężne organizacje i żywotne wspólnoty kościelne.

Tak więc z rżnych stron odsłaniała mi się coraz bardziej Europa Zachodnia, Europa powojenna, Europa wspaniałych gotyckich katedr, a równocześnie Europa zagrożona procesem sekularyzacji. Dostrzegałem wyzwanie, jakie ta sytuacja stanowiła dla Kościoła, a także potrzebę wyjścia na spotkanie tego zagrożenia przez odpowiednie formy duszpasterstwa, otwarte na większą obecność świeckich.

POŚRÓD EMIGRANTÓW

Stosunkowo największą część tego wakacyjnego czasu spędziłem w Belgii. Przez miesiąc wrzesień roku 1947 *byłem duszpasterzem polskiej misji katolickiej* wśród górników w pobliżu Charleroi. Było to bardzo owocne doświadczenie. Pierwszy raz byłem w kopalni węgla kamiennego właśnie tam. Mogłem zapoznać się z ciężką pracą górników. Odwiedzałem rodziny tych polskich emigrantów, rozmawiałem z nimi, spotykałem się z młodzieżą, z dziećmi. I znowu przyjmowano mnie z życzliwością i otwartością podobną do tej, jakiej doznawałem podczas pracy w Solvayu.

POSTAĆ ŚW. JANA MARIII VIANNEYA

Wracając z Belgii do Rzymu miałem szczęście po raz pierwszy *odwiedzić Ars*. Było to już pod koniec października 1947 roku. Wpadała wtedy niedziela Chrystusa Króla. Z wielkim pietyzmem zwiedzałem stary kościółek - ten, w którym św. Jan Maria Vianney spowiadał, katechizował i głosił swoje kazania. Było to dla mnie doświadczenie głęboko przejmujące. Od czasów kleryckich żyłem pod wrażeniem postaci Proboszcza z Ars, zwłaszcza po lekturze książki ks. Trochu. Św. Jan Maria Vianney zdumiewa przede wszystkim tym, że odsłania potęgę łaski działającej przez ubóstwo ludzkich środków. Byłem szczególnie *wstrząśnięty* jego *heroiczną postugą konfesjonału*. Ten pokorny kapłan, który spowiadał po kilkanaście godzin na dobę, odżywiając się niezwykle skromnie, przeznaczając na spoczynek kilka zaledwie godzin, potrafił w tym trudnym okresie dokonać duchowej rewolucji we Francji i nie tylko we Francji. Tysiące ludzi przechodziło przez Ars i klękało przy jego konfesjonale. Na tle dziewiętnastowiecznego zeświecczenia i antyklerykalizmu, jego świadectwo było wydarzeniem dosłownie rewolucyjnym.

Z zetknięcia się z jego postacią wyniosłem *przekonanie, że kapłan realizuje zasadniczą część swojego posłannictwa poprzez konfesjonał* - „stać się w sposób wolny więźniem konfesjonału”. Nieraz, spowiadając w Niegowici, na pierwszej parafii, a potem w Krakowie, wracałem myślą do tego niezapomnianego doświadczenia. A związek z konfesjonałem starałem się zachować zarówno w czasie pracy naukowej w Krakowie, spowiadając zwłaszcza w Kościele Mariackim, jak i teraz w Rzymie, powracając nieomal symbolicznie co roku do konfesjonału w Wielki Piątek w Bazylice św. Piotra.

W DUCHU WDZIĘCZNOŚCI

Nie mogę zakończyć tych rozważań, nie wyraziwszy serdecznego podziękowania *dla środowiska Kolegium Belgijskiego w Rzymie*, dla Przełożonych i wszystkich moich kolegów, z których już wielu nie żyje, a zwłaszcza dla Rektora o. Maksymiliana de Fuerstenberga, późniejszego kardynała. Nie mogę także zapomnieć, że w czasie konklawe w 1978 roku mój dawny Rektor kard. de Fuerstenberg powiedział do mnie w pewnym momencie znamienne słowa: *Dominus adest et vocat te*. Było to jakby postawienie kropki nad i, gdy idzie o sprawę mojej formacji kapłańskiej, nad którą kiedyś pracował jako Rektor Kolegium Belgijskiego.

POWRÓT DO POLSKI

Z początkiem lipca 1948 roku obroniłem pracę doktorską na Angelicum i zaraz potem wyruszyłem w drogę powrotną do Polski. Już wspomniałem uprzednio, że przez te prawie dwa lata pobytu w Wiecznym Mieście intensywnie „uczyłem się Rzymu”: Rzymu katakumb, Rzymu męczenników, Rzymu Piotra i Pawła, Rzymu wyznawców. Są to czasy, do których zawsze wracam z głębokim przejęciem. Wyjeżdżając z Rzymu *wywoziłem stamtąd nie tylko pewną sumę wykształcenia teologicznego, ale także ugruntowanie mojego kapłaństwa i pogłębienie mojej wizji Kościoła*. Ten okres intensywnych studiów przy grobach Apostołów dał mi pod tym względem bardzo dużo.

Można by było jeszcze poruszyć wiele szczegółów na temat tego decydującego doświadczenia, ale podsumowując pragnę powiedzieć, że *poprzez Rzym moje młode kapłaństwo wpisało się w jakiś nowy wymiar europejski i uniwersalny*. Tak więc

wracałem z Rzymu do Krakowa z pewnym poczuciem uniwersalności misji kapłańskiej, co potem zostało tak wspaniale sformułowane przez II Sobór Watykański, przede wszystkim w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*. Nie tylko biskup, ale także każdy kapłan winien żyć troską o cały Kościół i poniekąd czuć się za niego odpowiedzialny.

VI

NA WIEJSKIEJ PARAFII W NIEGOWICI

Kiedy wróciłem do Krakowa, znalazłem w Kurii Metropolitalnej pierwszy „przydział pracy” - tzw. „aplikatę”. Księżę Metropolita był wtedy w Rzymie, więc jego wola dotarła do mnie za pośrednictwem tego pisma. Przyjąłem tę wolę z radością. Najpierw dowiedziałem się, jak dostać się do Niegowici i udałem się tam w odpowiednim dniu. Dojechałem autobusem z Krakowa do Gdowa, a stamtąd jakiś gospodarz podwiózł mnie szosą w stronę wsi Marszowice i potem doradził mi iść ścieżką wśród pól, gdyż tak miało być bliżej. W oddali było już widać kościół w Niegowici. A był to okres żniw. Szedłem wśród łąnów częściowo już skoszonych, a częściowo czekających jeszcze na żniwo. Pamiętam, że w pewnym momencie, gdy przekraczałem granicę parafii w Niegowici, uklęknąłem i ucałowałem ziemię. Nauczyłem się tego gestu chyba od Św. Jana Marii Vianneya. W kościele pokłoniłem się przed Najświętszym Sakramentem, a następnie poszedłem przedstawić się mojemu proboszczowi. Ks. prałat Kazimierz Buzala, dziekan niepołomicki i proboszcz w Niegowici, przyjął mnie bardzo serdecznie i po krótkiej rozmowie pokazał mi mieszkanie na wikarówce.

I tak rozpoczęła się moja praca duszpasterska *na pierwszej parafii*. Trwała ona tylko rok, a była wypełniona zwyczajnymi obowiązkami wikariusza i katechety. Uczyłem religii w pięciu szkołach podstawowych, w wioskach należących do parafii w Niegowici, do których dowożono mnie wozem konnym lub bryczką. Zapamiętałem życzliwość tak ze strony grona nauczycielskiego jak i parafian. Klasy były różne. Niektóre grzeczne i spokojne, inne zaś rozbrykane. Do dziś pamiętam ciszę i skupienie, jakie panowały w klasach, gdy w Wielkim Poście przeprowadzałem lekcję na temat męki Pańskiej.

W tym czasie parafia w Niegowici przygotowywała się do obchodu 50-lecia święceń kapłańskich swego proboszcza. Ponieważ stary kościół nie wystarczał już na potrzeby duszpasterskie, parafianie zdecydowali, iż najpiękniejszym darem dla Jubilata będzie budowa nowej świątyni. Zabrano mnie jednak dosyć szybko z tej pięknej wspólnoty.

U ŚW. FLORIANA W KRAKOWIE

Po roku zostałem przeniesiony do parafii św. Floriana w Krakowie. Zgodnie z wolą proboszcza, ks. prałata Tadeusza Kurowskiego, rozpocząłem katechizację starszych klas licealnych, a także duszpasterstwo wśród studentów szkół wyższych. Duszpasterstwo akademickie w Krakowie miało swoje centrum przy kościele św. Anny, lecz w związku z powołaniem do istnienia nowych uczelni, powstała potrzeba stworzenia nowego ośrodka właśnie przy kościele św. Floriana. Rozpocząłem tam wygłaszanie, co czwartek, konferencji do młodzieży akademickiej, poruszając podstawowe zagadnienia dotyczące istnienia Boga i duchowości duszy ludzkiej - tematy bardzo potrzebne w kontekście wojującego ateizmu władz komunistycznych.

PRACA NAUKOWA

W ciągu wakacji 1951 roku, po dwóch latach pracy w parafii św. Floriana, ks. Arcybiskup Eugeniusz Baziak, który przejął rządy w Archidiecezji Krakowskiej po śmierci Kardynała Sapiehy, skierował mnie do pracy naukowej. Miałem przygotować habilitację z etyki i teologii moralnej. Wiązało się to z pewnym ograniczeniem zajęć duszpasterskich, do których tak bardzo rwało się moje serce. Kosztowało mnie to, ale odtąd moją ustawiczną troską było, aby oddając się nauce, studium teologii i filozofii, nie tylko nie „zapomnieć” być kapłanem, lecz raczej by mi to pomagało być nim coraz pełniej.

VII

KOŚCIELE, KTÓRY JESTEŚ W POLSCE, DZIĘKUJE CI!

W tym moim jubileuszowym świadectwie nie może zabraknąć *słowa wdzięczności pod adresem całego polskiego Kościoła*. W nim bowiem narodziło się i dojrzało moje kapłaństwo. A jest to Kościół o tysiącletnim dziedzictwie wiary; Kościół, który wydał w ciągu wieków tylu świętych i błogosławionych i któremu patronują dwaj święci Biskupi i Męczennicy - Wojciech i Stanisław. Kościół głęboko związany z narodem i jego kulturą. Kościół, który zawsze wspierał i bronił Narodu, szczególnie w tragicznych chwilach jego dziejów. Ale jest to równocześnie Kościół, który w obecnym stuleciu był głęboko doświadczony. Musiał bowiem stoczyć dramatyczny bój o przetrwanie w starciu z dwoma systemami totalitarnymi: najpierw w czasie drugiej wojny światowej był to system ideologii nazistowskiej, a następnie przez długie dziesięciolecia historii powojennej, dyktatura komunistyczna wraz z jej wojującym ateizmem.

Z obu tych prób wyszedł zwycięsko, dzięki ofiarnej postawie biskupów, kapłanów i rzesz ludzi świeckich - dzięki polskiej rodzinie „Bogiem silnej”. Spośród biskupów okresu wojny, trzeba koniecznie wspomnieć postać niezłomnego Księcia Metropolity Krakowskiego Adama Stefana Sapiehy, a z okresu powojennego, postać sługi Bożego Kardynała Stefana Wyszyńskiego. To *Kościół broniący człowieka*, jego godności i jego podstawowych praw, *Kościół odważnie walczący o prawo ludzi wierzących do wyznawania swej wiary*, Kościół niezwykle dynamiczny, pomimo przeszkód i trudności, jakie piętrzyły się na jego drodze.

W takim oto klimacie duchowym rozwijało się moje życie kapłańskie i biskupie. Owe dwa systemy totalitarne, a więc z jednej strony groza wojny, obozów koncentracyjnych nazizmu, z drugiej zaś ucisk i terror komunistyczny, które tak bardzo zaciążyły nad naszym stuleciem, dane mi było poznać niejako od wewnątrz. Łatwo więc zrozumieć moją wrażliwość na kwestię poszanowania godności każdej osoby ludzkiej i jej praw, a zwłaszcza *prawa do życia*. Kształtowała się ona już w pierwszych latach mojej kapłańskiej posługi i towarzyszy mi do dzisiaj. Łatwo zrozumieć także moje zatroskanie o rodzinę oraz o młodzież. Wszystko to wyrasta organicznie z tamtych właśnie dramatycznych doświadczeń.

PRESBYTERIUM KOŚCIOŁA KRAKOWSKIEGO

W dniach obchodu Złotego Jubileuszu moich święceń kapłańskich myśl moja zwraca się w szczególny sposób do całego *Presbyterium Kościoła Krakowskiego*, którego byłem członkiem jako kapłan, a potem głową, jako arcybiskup. Stają mi dziś przed oczyma sylwetki wybitnych kapłanów, proboszczów i wikariuszy. Gdybym chciał wymienić ich wszystkich, lista byłaby

bardzo długa. Z wieloma z nich łączyły mnie i nadal łączą więzy zażyłej przyjaźni. Przykładami ich świętości i gorliwości duszpasterskiej bardzo się budowałem. Wywarli oni niewątpliwie głęboki wpływ na moje kapłaństwo. Od nich uczyłem się, co to znaczy być autentycznym duszpasterzem.

Jestem głęboko przekonany o doniosłej roli presbyterium diecezjalnego w życiu osobistym każdego kapłana. Wspólnota kapłańska ożywiona duchem braterstwa sakramentalnego jest bardzo ważnym środowiskiem formacji duchowej i duszpasterskiej. Jest niezbędnym środowiskiem życia każdego kapłana. Pomaga mu wzrastać w świętości i stanowi niezawodne oparcie w trudnościach. Jakże więc przy okazji tego Złotego Jubileuszu nie wyrazić wdzięczności kapłanom Archidiecezji Krakowskiej za ich wkład w moje kapłaństwo!

DAR LUDZI ŚWIECKICH

Myślę w tych dniach także o ludziach świeckich, których Pan Bóg postawił na drodze mego kapłańskiego i biskupiego posługiwania. Stali się oni dla mnie *szczególnym darem*, za który nie przestaję dziękować Bożej Opatrzności. Jest ich wielu i nie sposób wszystkich tutaj wspomnieć. Zachowuję ich jednak w sercu, bowiem mają oni także swój udział w moim kapłaństwie. W jakiś sposób wskazali mi drogę, pomagali mi lepiej zrozumieć moją kapłańską posługę i pełniej nią żyć. Z licznych kontaktów ze świeckimi wiele korzystałem, wiele się od nich uczyłem. Byli wśród nich prości robotnicy, ludzie sztuki i kultury, a także wielcy uczeni. Kontakty te zaowocowały licznymi przyjaźniami, z których wiele trwa do dnia dzisiejszego. Dzięki nim moje duszpasterstwo ulegało pomnożeniu, pokonując bariery i docierając do zwykle trudno dostępnych środowisk.

Muszę tutaj wyznać, że zawsze towarzyszyła mi głęboka świadomość naglącej potrzeby *apostolstwa świeckich* w Kościele. Dlatego, kiedy Sobór Watykański II mówił o powołaniu i misji ludzi świeckich w Kościele i świecie, przyjmowałem to z wielką radością: nauka Soboru stanowiła potwierdzenie tego wszystkiego, co kierowało mną od pierwszych lat kapłańskiej posługi.

VIII

CO ZNACZY BYĆ KAPŁANEM?

W tym moim świadectwie, obok wspomnienia wydarzeń i osób, chciałbym głębiej niejako wnikać w tajemnicę kapłaństwa, w którą Opatrzność Boża włączyła mnie przed pięćdziesięciu laty.

Co znaczy być kapłanem? Według św. Pawła kapłan jest przede wszystkim *szafarzem Bożych tajemnic*: „Niech więc uważają nas ludzie za sługi Chrystusa i za szafarzy tajemnic Bożych! A od szafarzy już tutaj się żąda, aby każdy z nich był wierny” (1 Kor 4,1-2). Tego wyrażenia „szafarz” nie można niczym innym zastąpić. Jest ono głęboko zakorzenione w Ewangelii. Warto przypomnieć w tym kontekście przypowieść o wiernym i niewiernym szafarzu (por. Łk 12, 41-48). Szafarz nie jest właścicielem. Jest tym, któremu właściciel powierza swoje dobra, ażeby nimi zarządzał w sposób sprawiedliwy i odpowiedzialny. Tak właśnie kapłan otrzymuje od Chrystusa dobra zbawienia, ażeby je we właściwy sposób rozdzielał ludziom, do których jest posłany. Chodzi o dobra wiary. I dlatego też kapłan jest człowiekiem słowa Bożego, człowiekiem sakramentu, człowiekiem „tajemnicy wiary”. Przez wiarę zyskujemy dostęp do

niewidzialnych dóbr, które są dziedzictwem Odkupienia świata przez Syna Bożego. Nikt nie może się uważać za „właściciela” tych dóbr. Są one przeznaczone dla nas wszystkich. Na mocy jednak Chrystusowego ustanowienia kapłan ma tych dóbr innym udzielać.

ADMIRABILE COMMERCIMUM!

Powołanie kapłańskie jest misterium. Jest ono *tajemnicą „szczególnej wymiany”* - *admirabile commercium* - pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Człowiek oddaje Chrystusowi swoje człowieczeństwo, by mógł się On nim posłużyć jako narzędziem zbawienia. Chrystus zaś przyjmując ten dar, czyni owego człowieka jakby swoim *alter ego*. Jeśli się nie wniknie w tajemnicę tej „wymiany”, nie można zrozumieć, jak to się dzieje, że młody człowiek słysząc słowa: „Pójdź za mną!”, wyrzeka się wszystkiego dla Chrystusa w przekonaniu, że na tej drodze jego ludzka osobowość osiągnie całą swoją pełnię.

Przez co bowiem człowiek spełnia się bardziej niż przez to, że może codziennie składać *in persona Christi* Ofiarę odkupieńczą, tę samą, którą Chrystus złożył na krzyżu? W tej Ofierze obecna jest z jednej strony w sposób najbardziej dogłębny tajemnica trynitarna, a z drugiej strony jest w niej obecny i zawarty, niejako „zjednoczony” cały wszechświat stworzony (por. *Ef 1,10*). Także dla ofiarowania na „ołtarzu całej ziemi” trudu i cierpienia świata, według pięknego wyrażenia Teilharda de Chardin, spełnia się Eucharystia. Tym się tłumaczy i to, że dziękczynienie po Mszy św. zawiera ów Kantyk trzech młodzieńców ze Starego Testamentu: *Benedicite, omnia opera Domini, Domino...* W Eucharystii bowiem wszystkie stworzenia widzialne i niewidzialne, a w szczególności człowiek, błogosławią Boga jako Stwórcę i Ojca. Błogosławią Go słowami i czynem Chrystusa, Syna Bożego.

KAPŁAN A EUCHARYSTIA

„Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te *rzeczy* przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. (...) Nikt też nie wie, kim jest Syn, tylko Ojciec; ani kim jest Ojciec, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (*Łk 10, 21-22*). Te słowa z Ewangelii św. Łukasza wprowadzając nas w głębię misterium Chrystusa, pozwalają nam również zbliżyć się do tajemnicy Eucharystii. W niej to Syn współistotny Ojcu, Ten którego tylko Ojciec sam zna, składa temuż Ojcu siebie samego w ofierze za ludzkość i całe stworzenie. W Eucharystii Chrystus oddaje Ojcu wszystko to, co od Niego pochodzi. Realizuje się w Eucharystii jakieś dogłębne *misterium sprawiedliwości stworzenia wobec Stwórcy*. Trzeba bowiem, ażeby człowiek oddawał Stwórcy cześć z wdzięcznością i uwielbieniem za wszystko, co od Niego otrzymał. *Człowiek nie może stracić poczucia tego długu*, który tylko on jeden spośród ziemskich istot może rozpoznać i spłacać jako stworzenie uczynione na obraz i podobieństwo Boga. A zarazem, biorąc pod uwagę jego ograniczoność jako stworzenia oraz fakt, że naznaczony jest grzechem, człowiek nie byłby zdolny do tego aktu sprawiedliwości wobec Stwórcy, gdyby sam Chrystus, współistotny Ojcu Syn i prawdziwy Człowiek, nie podjął tej eucharystycznej inicjatywy.

Kapłaństwo jest do samych korzeni *kapłaństwem Chrystusa*. To On składa w ofierze Bogu siebie samego, swoje Ciało i Krew, a tą własną Ofiarą dokonuje usprawiedliwienia w oczach Ojca całej ludzkości, a pośrednio całego stworzenia. Kapłan sprawując codziennie Eucharystię, zstępuje do głębi tego misterium. Dlatego sprawowanie Eucharystii powinno być dla niego najważniejszym i świętym wydarzeniem dnia i centrum całego życia.

IN PERSONA CHRISTI

Słowa, które powtarzamy na zakończenie prefacji: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie...”, przypominają nam dramatyczne wydarzenia Niedzieli Palmowej. Chrystus przychodzi do Jerozolimy, ażeby złożyć krwawą Ofiarę Wielkiego Piątku. W przeddzień zaś, podczas Ostatniej Wieczerzy, ustanawia sakrament tej Ofiary. Wypowiada nad chlebem i winem słowa konsekracji: „To jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane. (...) To jest bowiem kielich Krwi mojej, nowego i wiecznego Przymierza, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na moją pamiątkę”.

O jaką „pamiątkę” tu chodzi? Wiemy, że temu pojęciu należy nadać ścisły sens, wykraczający poza zwykłe wspomnienie historyczne. Mamy tu do czynienia z „pamiątką” w znaczeniu biblijnym, która *uobecnia* samo wydarzenie. Jest to *pamiątka - obecność!* Tajemnica tego cudu polega na działaniu Ducha Świętego, którego kapłan przyzywa wyciągając ręce nad darami chleba i wina: „Uświęć te dary *mocą Twojego Ducha*, aby stały się dla nas Ciałem i Krwią naszego Pana Jezusa Chrystusa”. A więc to nie tylko kapłan przypomina wydarzenie Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, to Duch Święty sprawia, że te wydarzenia urzeczywistniają się na ołtarzu przez posługę kapłana. Kapłan prawdziwie działa *in persona Christi*. To, czego Chrystus dokonał na ołtarzu krzyża, a przedtem ustanowił jako Sakrament w Wieczerniku, tego kapłan dokonuje w mocy Ducha Świętego. Zostaje w tym momencie jakby ogarnięty Jego mocą i słowa, które wypowiada, zyskują to samo znaczenie, jakie miały słowa Chrystusa w czasie Ostatniej Wieczerzy.

MYSTERIUM FIDEI

W czasie Mszy świętej po przeistoczeniu kapłan wypowiada słowa: *Mysterium fidei*, „*Oto wielka tajemnica wiary*”. Słowa te odnoszą się oczywiście do Eucharystii, ale w jakiś sposób odnoszą się również do kapłaństwa. Nie ma bowiem Eucharystii bez kapłaństwa, podobnie jak nie istnieje kapłaństwo bez Eucharystii. Nie tylko kapłaństwo służebne jest z Eucharystią ściśle powiązane; również i kapłaństwo powszechne wszystkich ochrzczonych zakorzenia się w tym samym misterium. Na słowa celebransa wierni odpowiadają: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale”. Przez uczestnictwo w Ofierze Eucharystycznej wierni stają się świadkami Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, zobowiązując się do uczestnictwa w Jego troistej misji: kapłańskiej, prorockiej i królewskiej, w którą zostali włączeni od samego chrztu, jak to przypomniał Sobór Watykański II.

Kapłan, jako szafarz „Bożych tajemnic”, służy zarazem kapłaństwu wspólnemu wiernych. To on, głosząc słowo i sprawując sakramenty, zwłaszcza Eucharystię, uświadamia całemu Ludowi Bożemu jego uczestnictwo w kapłaństwie Chrystusa, a zarazem pobudza go do aktualizacji tego uczestnictwa. Kiedy po przeistoczeniu padają słowa: *Mysterium fidei*, wszyscy wezwani są do uświadomienia sobie jakiejś szczególnej kondensacji egzystencjalnej tego, czym jest misterium Chrystusa, Eucharystii i kapłaństwa.

Czyż z tego wszystkiego nie czerpie swojej *najgłębszej motywacji powołanie kapłańskie?* W momencie przyjęcia święceń cała ta motywacja jest już obecna, ale trzeba ją wewnętrznie odnawiać i pogłębiać na przestrzeni całego życia. Tylko w ten sposób kapłan może coraz głębiej uświadamiać sobie wielkie bogactwo, które zostało mu powierzone. Po pięćdziesięciu latach kapłaństwa mogą powiedzieć, że z dnia na dzień coraz pełniej odkrywa się w owym *Mysterium*

fidei sens własnego kapłaństwa: miarę daru, który ono stanowi, oraz miarę odpowiedzi, której ten dar oczekuje. *Dar jest zawsze większy!* I dobrze, że tak jest. Dobrze, że człowiek nigdy nie może powiedzieć, że już w pełni odpowiedział na dar. Ten dar jest mu wciąż zadany! Mieć świadomość tego, to znaczy żyć w pełni swoim kapłaństwem.

CHRYSTUS - KAPŁAN I ŻERTWA

Prawda o Chrystusowym kapłaństwie zawsze przemawiała do mnie ze szczególną siłą poprzez Litanię odmawianą w Seminarium Krakowskim, zwłaszcza w przeddzień święceń. Mam na myśli *Litanię do Chrystusa Kapłana i Żertywy*. Ileż głębokich uczuć budziła ona we mnie! W Ofierze Krzyża, upamiętnianej i uobecnianej w każdej Eucharystii, Chrystus ofiaruje siebie za zbawienie świata. Wezwania litanijne wyrażają całe bogactwo tej tajemnicy. Przychodzą mi one na pamięć wraz z całą symboliką obrazów biblijnych, jaką są nabrzmiałe. Cisną mi się na usta w języku łacińskim, w którym odmawiałem je w Seminarium, a następnie tyle razy w późniejszych latach:

lesu, Sacerdos et Victima,
lesu, Sacerdos in aeternum, secundum ordinem Melchisedech,...
lesu, Pontifex ex hominibus assumpte,
lesu, Pontifex pro hominibus constitute,...
lesu, Pontifex futurorum bonorum,...
lesu, Pontifex fidelis et misericors,...
lesu, Pontifex qui dilexisti nos et lavisti nos a peccatis in sanguine tuo,
lesu, Pontifex qui tradidisti temetipsum Deo oblationem et hostiam,...
lesu, Hostia sancta et immaculata,...
lesu, Hostia in qua habemus fiduciam et accessum ad Deum,
lesu, Hostia vivens in saecula saeculorum,...

(pełny tekst Litanii w języku polskim w Aneksie)

Jest w tych wezwaniach zawarte wielkie bogactwo teologicznej wizji kapłaństwa. *Litania ta jest głęboko osadzona w Piśmie Świętym*, a zwłaszcza w Liście do Hebrajczyków. Przytoczę tylko jeden fragment: „Chrystus, (...) jako arcykapłan dóbr przyszłych (...) nie przez krew kozłów i cielców, lecz przez własną krew wszedł raz na zawsze do Miejsca Świętego, zdobywszy wieczne odkupienie. Jeśli bowiem krew kozłów i cielców (...) sprawiają oczyszczenie ciała, to o ile bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego złożył Bogu samego siebie jako nieskałaną ofiarę, oczyści wasze sumienia z martwych uczynków, abyście służyć mogli Bogu żywemu" (*Hbr 9,11-14*). A więc *Chrystus jest kapłanem jako Odkupiciel świata*. Kapłaństwo wszystkich prezbiterów jest wpisane w tajemnicę Odkupienia. Ta prawda o Odkupieniu i o Odkupicielu znalazła się w samym centrum mojej świadomości i towarzyszyła mi przez wszystkie te lata, przenikała wszystkie doświadczenia duszpasterskie, odsłaniała coraz to nowe treści.

W tych pięćdziesięciu latach życia kapłańskiego uświadomiłem sobie, że Odkupienie to cena, którą trzeba było zapłacić za grzech, ale również *nowe odkrycie, jakby „nowe stworzenie” wszystkiego, co stworzone*: ponowne odkrycie człowieka jako osoby, człowieka, którego Bóg stworzył mężczyzną i niewiastą, ponowne odkrycie wszystkich dzieł człowieka, jego kultury i cywilizacji, jego wszystkich osiągnięć, jego twórczych dokonań.

Kiedyś, po wyborze na Papieża, niejako pierwszym moim duchowym odruchem był zwrot w stronę Chrystusa Odkupiciela. Znalazło to wyraz w Encyklice *Redemptor hominis*. Myśląc nad całym tym procesem coraz lepiej widzę ścisły związek pomiędzy Encykliką a tym, co wpisuje się w duszę człowieka poprzez uczestnictwo w kapłaństwie Chrystusa.

IX

BYĆ KAPŁANEM DZISIAJ

Pięćdziesiąt lat kapłaństwa to sporo. Ileż wydarzeń miało miejsce w tym półwieczu historii! Pojawiły się nowe problemy, nowe style życia i nowe wyzwania. Niemal spontanicznie powstaje pytanie: co znaczy być kapłanem *dzisiaj*, w kontekście wielkich przemian, kiedy jesteśmy na progu trzeciego tysiąclecia?

Nie ulega wątpliwości, że kapłan wraz z całym Kościołem żyje w swojej epoce i jest uważnym i życzliwym, ale także krytycznym i czujnym obserwatorem tego, co dokonuje się w historii. Sobór ukazał, jak możliwa i konieczna jest autentyczna odnowa przy zachowaniu pełnej wierności słowu Bożemu i Tradycji. Ale niezależnie od koniecznej odnowy duszpasterskiej jestem przekonany, że kapłan nie powinien się obawiać być „nienowoczesnym”, ponieważ to ludzkie „dziś” każdego kapłana jest osadzone w „dziś” Chrystusa Odkupiciela. Największym zadaniem dla kapłana każdego czasu jest odnajdywać z dnia na dzień to swoje kapłańskie „dziś” w Chrystusowym „dziś” - w tym „dziś”, o którym mówi List do Hebrajczyków. To Chrystusowe „dziś” jest zanurzone niejako w całej historii - w przeszłości, a równocześnie w przyszłości świata i każdego człowieka oraz każdego kapłana. „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki” (*Hbr* 13, 8). Tak więc jeżeli jesteśmy zanurzeni z naszym ludzkim, kapłańskim „dziś”, w owym „dziś” Jezusa Chrystusa, nie ma zasadniczo obawy o to, że staniemy się „wczorajsi”, zacofani... Chrystus jest miarą wszystkich czasów. W Chrystusie, w Jego Boskoludzkim, w Jego kapłańskim „dziś” rozwiązuje się u podstaw cała - kiedyś tak bardzo dyskutowana - antynomia pomiędzy „tradycjonalizmem” i „progresizmem”.

NAPRZECIW LUDZKIM OCZEKIWANIOM

Biorąc pod uwagę oczekiwania współczesnego człowieka w stosunku do kapłana, widzimy, że sprowadzają się one w istocie do jednego, wielkiego oczekiwania: *pragnie on Chrystusa*. O wszystko to, czego potrzebuje w wymiarze ekonomicznym, społecznym i politycznym, może zwrócić się do innych. Kapłana prosi o Chrystusa! I ma prawo oczekiwać tego od kapłana szczególnie poprzez głoszenie słowa Bożego. Prezbiterzy - jak uczy Sobór - „mają przede wszystkim obowiązek przepowiadania Ewangelii Bożej” (*Presbyterorum ordinis*, 4). Ale to przepowiadanie ma zmierzać do tego, aby człowiek spotkał Jezusa, zwłaszcza w tajemnicy Eucharystii, która jest żywym sercem Kościoła i kapłańskiego życia. Jest to tajemnicza, przejmująca władza, jaką kapłan ma nad Ciałem Eucharystycznym Chrystusa. Mocą tej władzy staje się on szafarzem największego dobra Odkupienia, daje bowiem ludziom samego Odkupiciela. Tak więc sprawowanie Eucharystii jest największą i najświętszą czynnością każdego prezbitera. A dla mnie, od pierwszych lat kapłaństwa, sprawowanie Eucharystii stało się nie tylko najświętszym obowiązkiem, ale przede wszystkim najgłębszą potrzebą duszy.

SZAFARZ MIŁOSIERDZIA

Jako szafarz *sakramentu pojednania*, kapłan wypełnia Chrystusowe polecenie przekazane po zmartwychwstaniu Apostołom: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 22-23). Kapłan jest świadkiem i narzędziem Bożego Miłosierdzia! Jak ważna jest posługa konfesjonału w życiu kapłana! To właśnie w konfesjonale jego *ojcostwo duchowe* realizuje się w sposób najpełniejszy. To w konfesjonale każdy kapłan staje się świadkiem wielkich cudów, jakie Boże Miłosierdzie sprawia w duszy ludzkiej, która przyjmuje łaskę nawrócenia. Jest jednak konieczne, aby każdy kapłan, służąc braciom w konfesjonale, sam potrafił doświadczać tego Bożego Miłosierdzia przez regularną własną spowiedź i kierownictwo duchowe.

Jako szafarz Bożych tajemnic, jest kapłan szczególnym *świadkiem Niewidzialnego* w świecie. Jest bowiem szafarzem dóbr niewidzialnych i niewymiernych, należących do porządku duchowego i nadprzyrodzonego.

CZŁOWIEK OBCUJĄCY Z BOGIEM

Jako szafarz tych właśnie dóbr, kapłan w sposób szczególny *obcuje wciąż z Bożą świętością*. „Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej”. Majestat Boży jest majestatem świętości. W kapłaństwie człowiek ku tej świętości dźwiga się swoją duszą, wstępuje niejako na te wyżyny, na które kiedyś wprowadzony został prorok Izajasz. To widzenie prorockie odbija się echem w liturgii eucharystycznej: *Sanctus, Sanctus, Sanctus Dominus Deus Sabaoth. Pleni sunt caeli et terra gloria Tua. Hosanna in excelsis*.

Równocześnie kapłan przeżywa codziennie, poniekąd nieustannie, zstępowanie tej świętości Boga ku człowiekowi: *Benedictus qui venit in nomine Domini*. Tymi słowami pozdrawiały rzesze jerozolimskie Chrystusa przychodzącego do miasta, żeby tam złożyć ofiarę na odkupienie świata. Świętość transcendentna, poniekąd „poza-światowa”, staje się w Chrystusie świętością „wewnątrz-światową”. Staje się świętością Tajemnicy Paschalnej.

POWOŁANY DO ŚWIĘTOŚCI

Tak więc kapłan obcujący nieustannie z tą świętością Boga wezwany jest, aby stać się świętym. Również jego posługa skłania go do wyboru życia inspirowanego ewangelicznym radykalizmem. Tym tłumaczy się konieczność ducha rad ewangelicznych w jego życiu: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. W tej perspektywie rozumie się także szczególne racje życia w celibacie. Wynika stąd przede wszystkim wielka potrzeba modlitwy w życiu kapłana. Modlitwa płynie ze świętości Boga i zarazem jest odpowiedzią na tę świętość. Napisałem kiedyś: „Modlitwa tworzy kapłana i kapłan tworzy się poprzez modlitwę”. Tak, kapłan winien być przede wszystkim *człowiekiem modlitwy*, przekonanym, że czas przeznaczony na bliski kontakt z Bogiem jest czasem najlepiej wykorzystanym, ponieważ wspomaga nie tylko jego samego, ale i pracę apostołską.

Jeżeli Sobór Watykański II mówi o *powszechnym* powołaniu do świętości, to w przypadku kapłana trzeba mówić o jakimś *szczególnym* powołaniu do świętości. *Chrystus potrzebuje kapłanów świętych!* Świat dzisiejszy woła o kapłanów świętych! Tylko kapłan święty może stać się w dzisiejszym, coraz bardziej zsekularyzowanym świecie przejrzystym

świadkiem Chrystusa i Jego Ewangelii. Tylko w ten sposób kapłan może stawać się dla ludzi przewodnikiem i nauczycielem na drodze do świętości, a ludzie - zwłaszcza ludzie młodzi - na takiego przewodnika czekają. Kapłan może być przewodnikiem i nauczycielem o tyle, o ile stanie się autentycznym świadkiem!

CURA ANIMARUM

W świetle długiego doświadczenia, pośród tylu przeróżnych sytuacji, nabrałem przekonania, że *tylko z gleby kapłańskiej świętości może wyrastać skuteczne duszpasterstwo - cura animarum*. Najgłębszym sekretem prawdziwych sukcesów duszpasterskich nie są bowiem środki materialne, zwłaszcza „środki bogate”. Trwałe owoce duszpasterskich trudów rodzą się na podłożu świętości kapłańskich serc. To jest podstawa! Oczywiście, konieczna jest formacja, studium, *aggiornamento*; a więc odpowiednie przygotowanie, które uczyni kapłana zdolnym do wyjścia naprzeciw *pilnym potrzebom duszpasterskim*. Można jednak stwierdzić, że te priorytety zależą także od okoliczności i że zadaniem każdego kapłana jest określić je i żyć nimi we współpracy ze swoim Biskupem i w zgodzie ze wskazaniem Kościoła powszechnego. W moim życiu te priorytety znalazły wyraz w apostołstwie świeckich, a w szczególności w duszpasterstwie rodzin, w czym sami świeccy zawsze tak wiele mi pomagali, w trosce o młodzież oraz w intensywnym dialogu ze światem nauki i kultury. Znalazło to także odzwierciedlenie w mojej twórczości naukowej i literackiej. Na tej drodze powstało studium „Miłość i odpowiedzialność”, a także między innymi utwór literacki „Przed sklepem jubilera”, który nosi podtytuł: „Medytacja o Sakramencie Małżeństwa”.

Szczególną uwagę należy dzisiaj poświęcić trosce o ubogich, ludzi żyjących na marginesie i emigrantów. Dla nich kapłan powinien być prawdziwym „ojcem”. Konieczne są również środki materialne, także i te, których dostarcza nam współczesna technika. Sekretem pozostaje jednak zawsze świętość kapłańskiego życia, wyrażająca się w modlitwie i medytacji, w duchu ofiary i gorliwości misyjnej. Gdy przebiegam myślą lata mojej duszpasterskiej posługi jako kapłana i jako biskupa, widzę coraz wyraźniej, jak bardzo ta zasada sprawdza się w życiu.

CZŁOWIEK SŁOWA BOŻEGO

Już wspominałem, że kapłan, jako autentyczny przewodnik wspólnoty i prawdziwy szafarz Bożych tajemnic, wezwany jest, by być *człowiekiem Słowa Bożego*, ofiarnym i niestrudzonym głosicielem Ewangelii. Dziś odczuwamy jeszcze pilniejszą potrzebę tego wobec ogromnych zadań „nowej ewangelizacji”.

Po wielu latach głoszenia Słowa - szczególnie od czasu, gdy jako Papież pielgrzymuję, odwiedzając niemalże wszystkie zakątki świata - chciałbym poświęcić jeszcze kilka myśli temu wymiarowi życia kapłańskiego. Zadanie to jest trudne, gdyż człowiek współczesny oczekuje od kapłana nie tyle Słowa „głoszonego”, ile „poświadczanego życiem”. Prezbiter musi „żyć Słowem”. Równocześnie winien starać się o *intelektualne przygotowanie*, aby to Słowo dogłębnie poznać i skutecznie je głosić. W naszej epoce, odznaczającej się wysokim stopniem specjalizacji w każdej niemal dziedzinie życia, formacja intelektualna jest szczególnie ważna. Umożliwia ona podejmowanie intensywnego i twórczego dialogu z myślą współczesną. Studia humanistyczne i filozoficzne oraz znajomość teologii pozwalają zdobyć taką formację intelektualną, którą kapłan musi pogłębiać przez całe swoje życie. Jeżeli studium ma być prawdziwie formacyjne, musi mu stale towarzyszyć modlitwa, medytacja i prośba, zwłaszcza

o dary Ducha Świętego: dar mądrości, rozumu, wiedzy, rady, męstwa, pobożności i bojaźni Bożej. Św. Tomasz z Akwinu tłumaczy, w jaki sposób z pomocą darów Ducha Świętego cały duchowy organizm człowieka zostaje uwrażliwiony na światło Boże, na światło poznania, a także na natchnienia miłości. Modlitwa o dary Ducha Świętego towarzyszyła mi od wczesnej młodości i w dalszym ciągu jestem jej wierny.

POGŁĘBIANIE WIEDZY

Jednakże, jak słusznie uczy św. Tomasz, wiedza wlna (*scientia infusa*), będąca owocem specjalnego działania Ducha Świętego, nie uwalnia od obowiązku starania się o wiedzę nabytą (*scientia acquisita*).

W moim przypadku, jak już wspomniałem, zaraz po święceniach kapłańskich zostałem skierowany na studia do Rzymu. Później, z woli mojego Biskupa, miałem zajmować się nauką jako wykładowca i profesor etyki na Wydziale Teologicznym w Krakowie i na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Owocem tych studiów była najpierw praca doktorska o św. Janie od Krzyża, a następnie habilitacja na temat myśli Maxa Schelera, to znaczy, o ile jego fenomenologiczny system etyczny może być pomocny w kształtowaniu teologii moralnej. Tej pracy osobiście bardzo dużo zawdzięczam. Na gruncie mojej wcześniejszej formacji arystotelesowsko-tomistycznej została teraz zaszczeplona metoda fenomenologiczna. Pozwoliło mi to podjąć szereg twórczych prób w tym zakresie. Mam tu na myśli przede wszystkim książkę „Osoba i czyn”. W ten sposób włączyłem się w nurt współczesnego personalizmu filozoficznego, a to studium wydaje także pewne owoce duszpasterskie. Nieraz sobie uświadamiam, jak bardzo przemyślenia tam zawarte pomagają mi przy spotkaniach z poszczególnymi osobami, a także przy spotkaniach z wielkimi rzeszami wiernych, podczas moich podróży apostołskich. Ta formacja w kontekście kulturowym personalizmu uświadomiła mi głębiej, że każdy jest osobą jedyną i niepowtarzalną, a to jest dla kapłana duszpasterza bardzo ważne.

DIALOG Z MYŚLĄ WSPÓŁCZESNĄ

Nauczyłem się także doceniać znaczenie innych gałęzi wiedzy, w tym również dyscyplin doświadczalnych, a stało się to zwłaszcza dzięki spotkaniom i dyskusjom z przyrodnikami, fizykami i biologami, a skądinąd również z historykami. Tym wszystkim dyscyplinom naukowym zadana jest prawda pod różnymi postaciami. Trzeba więc, ażeby blask prawdy - *veritatis splendor* - towarzyszył im nieustannie, pozwalając ludziom spotykać się ze sobą i wymieniać myśli, wzajemnie się wzbogacając. Przyniosłem ze sobą z Krakowa do Rzymu tradycję takich spotkań interdyscyplinarnych, które odbywają się regularnie w okresie letnim w Castel Gandolfo. Tej dobrej tradycji staram się więc dochowywać wierności.

Labia sacerdotum scientiam custodiant... (por. *Ml 2,7*). Chętnie przypominam te słowa proroka Malachiasza, powtórzone w *Litanii do Chrystusa Kapłana i Żertwy*, gdyż zawierają one w pewnym sensie program dla każdego, kto jest wezwany, aby być szafarzem słowa Bożego. Powinien on być rzeczywiście *człowiekiem wiedzy* w sensie najbardziej wzniosłym i duchowym. Winien posiadać i przekazywać tę „wiedzę Bożą”, która nie jest jedynie zbiorem prawd doktrynalnych, ale osobistym i żywym doświadczeniem Tajemnicy, jak to ukazuje modlitwa arcykapłańska z Ewangelii św. Jana: „A to jest życie wieczne: aby *znali* Ciebie, jedyne prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (17,3).

X

DO BRACI W KAPŁAŃSTWIE

Kończąc to świadectwo o moim powołaniu kapłańskim, *pragnę zwrócić się do wszystkich Braci w kapłaństwie* - do wszystkich bez wyjątku! Czynię to słowami św. Piotra: „Bracia, bardziej jeszcze starajcie się umocnić wasze powołanie i wybór! To bowiem czyniąc nie upadniecie nigdy" (por. 2 P 1,10-11). Kochajcie wasze kapłaństwo! Bądźcie mu wierni aż do końca! Umieście dostrzec w nim ów ewangeliczny skarb, za który warto *dać wszystko* (por. Mt 13,44).

W szczególnie zaś sposób zwracam się do tych, którzy przeżywają okres trudności czy wręcz kryzysu swego powołania. Chciałbym, aby to moje osobiste świadectwo - świadectwo kapłana i Biskupa Rzymu, który obchodzi swój Złoty Jubileusz święceń, było dla was pomocą i zachętą do wierności. Pisałem te słowa myśląc o każdym z was, każdego z was obejmując moją modlitwą.

PUPILLA OCULI

Miałem na uwadze także młodych seminarzystów przygotowujących się do kapłaństwa. Każdy biskup wraca często myślą i sercem do seminarium. Stanowi ono szczególny przedmiot jego troski. Mówi się, że *seminarium duchowne stanowi „żrenicę oka" (pupilla oculi) każdego biskupa*. Człowiek chroni i zabezpiecza żrenicę swego oka, ponieważ pozwala mu ona widzieć otaczającą go rzeczywistość. I tak biskup widzi swój Kościół poprzez seminarium, poprzez powołania kapłańskie. Łaska licznych i świętych powołań kapłańskich pozwala mu patrzeć z ufnością w przyszłość swojej misji.

Mówię to na podstawie wielu lat mojego biskupiego doświadczenia. Zostałem biskupem 12 lat po święceniach kapłańskich: tak więc znaczna część tego pięćdziesięciolecia jest naznaczona tą biskupią troską o powołania. Radością biskupa jest, gdy Pan Bóg daje Kościołowi powołania, a ich brak zawsze budzi troskę i niepokój. Tę troskę porównał Pan Jezus do troski żniwiarza: „żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo" (Mt 927).

DEO CRATIAS!

Kończąc te refleksje w roku mojego kapłańskiego Złotego Jubileuszu, pragnę wyrazić Panu żniwa najgłębszą *wdzięczność za dar powołania*, za łaskę kapłaństwa i za wszystkie powołania kapłańskie na całym świecie. Czynię to w jedności z wszystkimi biskupami, którzy dzielą tę samą troskę o powołania i przeżywają tę samą radość, gdy ich liczba wzrasta. Dzięki Bogu, pewien kryzys powołań kapłańskich w Kościele obecnie zostaje przezwyciężony. Każdy nowy kapłan niesie ze sobą szczególne błogosławieństwo: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!" W każdym kapłanie bowiem, Tym, który przychodzi, jest sam Chrystus. Jeśli bowiem św. Cyprian powiedział, że chrześcijanin jest „drugim Chrystusem" - *Christianus alter Christus*, to tym bardziej można powiedzieć: *Sacerdos alter Christus*.

Niech Bóg sprawi, by kapłani z żywą wdzięcznością pamiętali zawsze o otrzymanym darze; niech nakłoni wielu młodych, by wielkodusznie przyjęli Jego wezwanie do całkowitego poświęcenia się sprawie Ewangelii. Przyniesie to korzyść ludziom naszych czasów, tak bardzo

potrzebującym nadziei, i napelni radością chrześcijańską Wspólnotę, która będzie mogła z ufnością patrzeć w przyszłość i podejmować wyzwania bliskiego już Trzeciego Tysiąclecia.

Maryja Panna niech przyjmie to moje świadectwo jako wyraz synowskiej czci, ku chwale Trójcy Przenajświętszej. Niech sprawi, by wydało ono owoce w sercach moich Braci w kapłaństwie i wielu innych synów Kościoła. Niech uczyni z niego zasiew braterstwa także wśród tych, którzy nie wyznają co prawda tej samej wiary, ale często darzą mnie życzliwą uwagą, okazując gotowość do szczerego dialogu.

ANEKS

LITANIA DO CHRYSYTA KAPŁANA I ŻERTWY

Kyrie eleison.

Chryste eleison. Kyrie eleison.

Chryste, usłysz nas.

Chryste, wysłuchaj nas.

Ojciec z nieba Boże, *zmiłuj się nad nami.*

Synu, Odkupicielu świata, Boże,

Duchu Święty, Boże,

Święta Trójco, jedyny Boże,

Jezu, Kapłanie na wieki, *zmiłuj się nad nami.*

Jezu, nazwany przez Boga Kapłanem na wzór Melchizedeka,

Jezu, Kapłanie, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą,

Jezu, Kapłanie wielki,

Jezu, Kapłanie z ludzi wzięty,

Jezu, Kapłanie dla ludzi ustanowiony,

Jezu, Kapłanie naszego wyznania,

Jezu, Kapłanie większej od Mojżesza czci godzien,

Jezu, Kapłanie prawdziwego przybytku,

Jezu, Kapłanie dóbr przyszłych,

Jezu, Kapłanie święty, niewinny i nieskalany,

Jezu, Kapłanie wierny,

Jezu, Kapłanie miłosierny,

Jezu, Kapłanie dobroczynny,

Jezu, Kapłanie pałający gorliwością o Boga i ludzi,

Jezu, Kapłanie na wieczność doskonały,

Jezu, Kapłanie, który wszedłeś do nieba,

Jezu, Kapłanie, siedzący po prawicy Majestatu na wysokości,

Jezu, Kapłanie wstawiający się za nami przed obliczem Boga,

Jezu, Kapłanie, któryś nam otworzył drogę nową i żywą,

Jezu, Kapłanie, któryś umiłował nas i obmył od grzechów Krwią swoją,

Jezu, Kapłanie, któryś siebie samego wydał jako ofiarę i hostię dla Boga,

Jezu, Ofiario Boga i ludzi,
Jezu, Ofiario święta,
Jezu, Ofiario niepokalana,
Jezu, Ofiario przyjęta przez Boga,
Jezu, Ofiario przejednania,
Jezu, Ofiario uroczysta,
Jezu, Ofiario chwały,
Jezu, Ofiario pokoju,
Jezu, Ofiario przebłagania,
Jezu, Ofiario zbawienia,
Jezu, Ofiario, w której mamy ufność i śmiały przystęp do Boga,
Jezu, Ofiario, która dwoje jednym uczyniła,
Jezu, Ofiario od założenia świata ofiarowana,
Jezu, Ofiario żywa przez wszystkie wieki.
Bądź nam miłościw, przepuść nam, Jezu.
Bądź nam miłościw, wysłuchaj nas, Jezu.
Od zła wszelkiego, *wybaw nas Jezu.*
Od nierozważnego wejścia na służbę Kościoła,
Od grzechu świętokradztwa,
Od ducha niepowściągliwości,
Od pogoni za pieniądzem,
Od wszelkiej chciwości,
Od złego używania majątku kościelnego,
Od miłości świata i jego pychy,
Od niegodnego sprawowania świętych Tajemnic,
Przez odwieczne Kapłaństwo Twoje,
Przez święte namaszczenie Boskości, mocą którego Bóg Ojciec uczynił cię Kapłanem,
Przez Twego kapłańskiego ducha,
Przez Twoje posługiwanie, którym na ziemi wślawiłeś Ojca Twego,
Przez krwawą ofiarę z Siebie raz na Krzyżu złożoną,
Przez tę samą ofiarę codziennie na ołtarzu odnawianą,
Przez Boską władzę, którą jako jedyny i niewidzialny Kapłan wykonujesz przez swoich kapłanów,
Abyś wszystkie sługi Kościoła w świętej pobożności zachować raczył,
Ciebie prosimy, wysłuchaj nas. Panie.
Aby ich napełnił duch kapłaństwa Twego,
Aby usta kapłanów strzegły wiedzę.
Abyś na żniwo swoje robotników nieugiętych posłać raczył,
Abyś sługi Twoje w gorejące pochodnie przemienił,
Abyś pasterzy według Twego Serca wzbudzić raczył,
Aby wszyscy kapłani nienaganni byli i bez skazy,
Aby wszyscy, którzy zobaczą sługi ołtarzy, Pana uczcili,
Aby składali Ci ofiary w sprawiedliwości,
Abyś przez nich cześć Najświętszego Sakramentu rozkrzewić raczył,
Kapłanie i Ofiario, *Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie.*

MÓDLMY SIĘ.

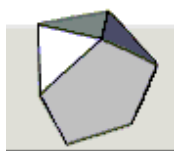
**Boże, Uświęcicielu i Strózu Twojego Kościoła,
wzbudź w nim
przez Ducha Twojego
godnych i wiernych szafarzy świętych Tajemnic,
aby za ich posługiwaniem i przykładem,
przy Twojej pomocy,
lud chrześcijański kierował się na drogę zbawienia.**

**Boże,
Ty nakazałeś modlącym się i poszczącym uczniom
oddzielić Pawła i Barnabę do dzieła,
do którego ich przeznaczyłeś,
bądź teraz z Twoim Kościołem trwającym na modlitwie,
i wskaż tych, których do służby Twojej wybrałeś.
Przez Chrystusa Pana naszego.
Amen.**



"Dar i Tajemnica" - darem jest wiara, nadzieja i miłość. Miłość pochodzi od Boga i do Boga prowadzi. Wiara i nadzieja wspierają nas na drodze miłości, pomagają przetrwać trudy i pokonać przeszkody. Droga miłości to droga pełna tajemnic serca. Tą drogą podążał Karol Wojtyła. Jego historia, którą opisał w książce "Dar i Tajemnica" to historia budowy wrażliwego serca, w którym zaistniała tajemnica Bożej miłości. Każdy z nas buduje "ziarno dobra", które dzięki mieszkającej w nim miłości zmierza na spotkanie z Bogiem. Jak określił to Jan Paweł II w rozdziale VIII, w części - "Kapłan i Eucharystia": *"Trzeba bowiem, ażeby człowiek oddawał Stwórcy cześć z wdzięcznością i uwielbieniem za wszystko, co od Niego otrzymał. Człowiek nie może stracić poczucia tego długu, który tylko on jeden spośród ziemskich istot może rozpoznać i spłacać jako stworzenie uczynione na obraz i podobieństwo Boga."* Korzystajmy z pomocy Bożego Miłosierdzia przy budowie naszego "ziarna dobra" i oddajmy je Bogu gdy już dojrzeje.

Więcej informacji na temat "ziarna dobra" można znaleźć na stronie internetowej www.azorawski.com poświęconej zagadnieniu struktury ludzkiego dobra.



www.azorawski.com
Nowy Jork, 2010

SPIS TREŚCI

<i>Bardzo żywo wspominam</i>	2
I	
U początków... tajemnica!	
Pierwsze oznaki powołania	3
Studia na Uniwersytecie Jagiellońskim	
Wybuch drugiej wojny światowej	
Teatr słowa	4
II	
Decyzja wstąpienia do Seminarium	5
Wakacje kleryckie	6
Kardynał Adam Stefan Sapieha	
III	
Wpływ rozmaitych środowisk i osób na moje powołanie	7
Rodzina	
Fabryka Solvay	
Parafia księży salezjanów na Dębnikach	8
Ojcowie karmelici	
Ksiądz Kazimierz Figlewicz	
„Wątek- maryjny" powołania	9
Święty Brat Albert	10
Doświadczenie wojny	11
Ofiara polskich kapłanów	12
Dobro doznane w trudnym okresie wojny	13
IV	
Kaplan!	
Wspomnienie o bracie w powołaniu kapłańskim	14
<i>Veni, Creator Spiritus!</i>	
Posadzka kaplicy	
Msza święta prymicyjna	15
Wśród Ludu Bożego	
V	
Rzym	16
„Uczenie się Rzymu"	
Doświadczenia duszpasterskie	17
Horyzont europejski	
Pośród emigrantów	
Postać św. Jana Marii Vianneya	18
W duchu wdzięczności	
Powrót do Polski	
VI	
Na wiejskiej parafii w Niegowici	19
U św. Floriana w Krakowie	
Praca naukowa	20

VII	
Kościole, który jesteś w Polsce, dziękuję Ci!	20
Presbyterium Kościoła Krakowskiego	
Dar ludzi świeckich	21
VIII	
Co znaczy być kapłanem?	
<i>Admirabile commercium!</i>	22
Kapłan a Eucharystia	
<i>In persona Christi</i>	23
<i>Mysterium fidei</i>	
Chrystus - Kapłan i Żertwa	24
IX	
Być kapłanem dzisiaj	25
Naprzeciw ludzkim oczekiwaniom	
Szafarz miłosierdzia	26
Człowiek obcujący z Bogiem	
Powołany do świętości	
<i>Cura animarum</i>	27
Człowiek Słowa Bożego	
Pogłębianie wiedzy	28
Dialog z myślą współczesną	
X	
Do Braci w kapłaństwie	29
<i>Pupilla oculi</i>	
<i>Deo gratias!</i>	
Aneks	
Litania do Chrystusa Kapłana i Żertwy	30